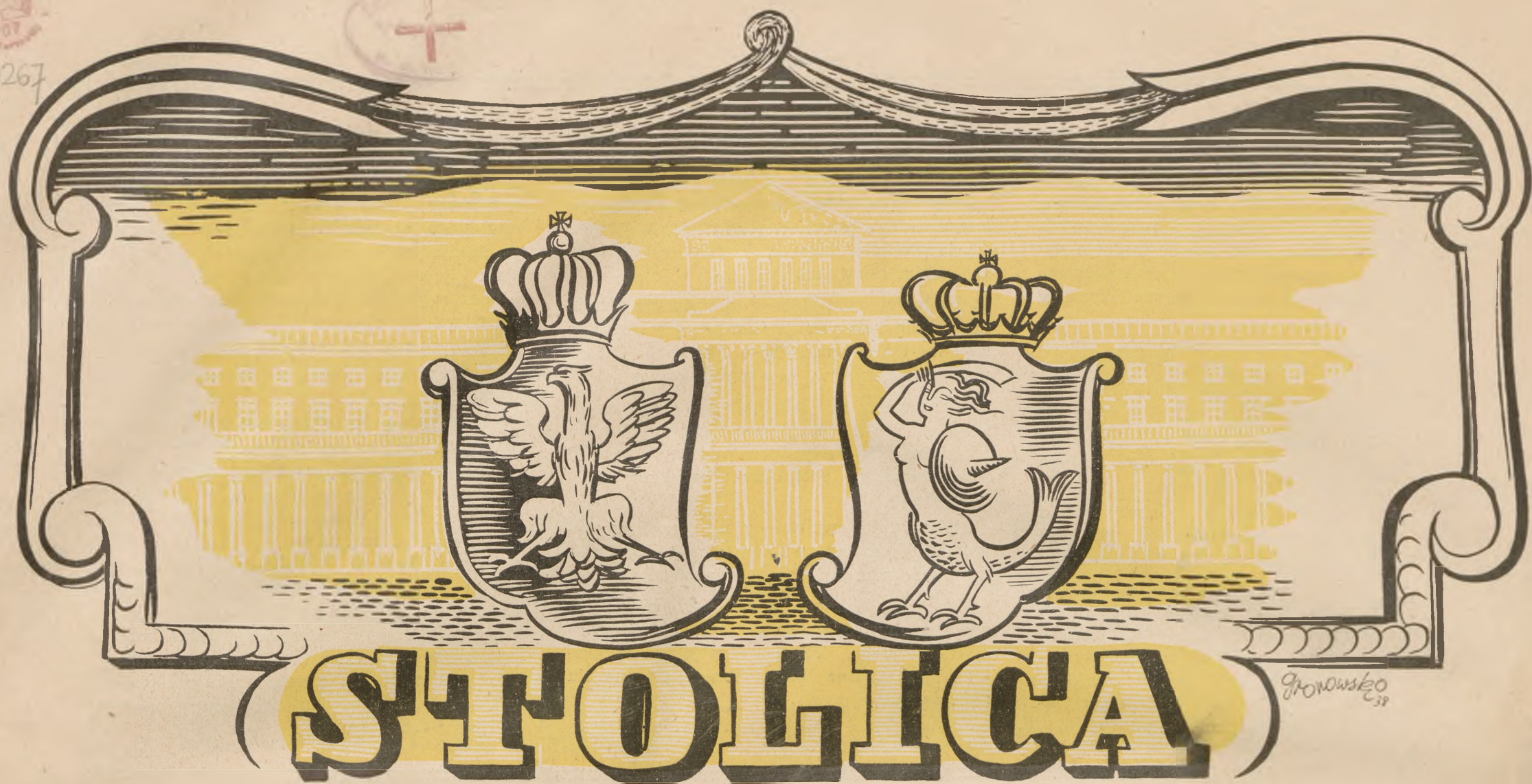




DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III

1 MARZEC 1939

Nr 3-4

O ciągłość prac nad Stolicą.

Omawiając wobec przedstawicieli Związku Wydawców Dzienników i Czasopism najważniejsze zadania inwestycyjne Warszawy, prezydent Starzyński oświadczył, iż na bieg spraw miejskich w ciągu najbliższego pięciolecia wywierać będzie decydujący wpływ Polska Wystawa Powszechna, która w 1944 r. ma być urządzona na praskim brzegu Wisły.

Najbliższe pięciolecie powinno być okresem wielkiego wysiłku inwestycyjnego gminy stołecznej.

Tereny związane bezpośrednio z Wystawą, a więc obszar, który musi być w pierwszym rzędzie objęty pięcioletnim planem inwestycji zamyka się w przybliżeniu w następujących granicach: ul. Brukowa, Targowa i Grochowska wraz z przecznicami, Grochów Środkowy, Saska Kępa, ul. Czerniakowska, Solec i Dobra.

Prócz urządzenia terenów wystawowych, muszą być zrealizowane na powyższym terenie podstawowe inwestycje i budowa mostu Marszałka Piłsudskiego i regulacja ul. Karowej, budowa bulwaru na prawym brzegu Wisły przynajmniej na odcinku między mostem Poniatowskiego i Brukową, regulacja Al. Zielenieckiej, przeprowadzenie linii tramwajowej przez Al. Waszyngtona i regulacja wylotu tej alei na ul. Grochowską, zasadnicza przebudowa szlaku Czerniakowskiego, ul. Solec i Dobrej oraz uporządkowanie ulic Powiśla itd.

Ponadto w ciągu najbliższego pięciolecia Warszawa musi przeprowadzić szereg zasadniczych robót w zakresie inwestycji drogowych w śródmieściu, np.: połączenie ul. Wielkiej z Poznańską ponad torami linii średnicowej, budowa dalszego fragmentu ulicy przez Ogród Saski itd.

Jeśli dodamy do tego olbrzymiego programu potrzeb związanych bezpośrednio z Wystawą, te potrzeby, które wynikają z normalnego procesu rozwojowego Warszawy, jeśli uwzględnimy przy tym, iż wedle zamierzeń, gmina ma wkrótce przystąpić do realizacji dzielnicy Marszałka — wówczas zrozumiemy jak olbrzymi zakres prac musi być wykonany w stosunkowo niewielkim okresie czasu, pięciu lat najbliższych.

Na ostatnim posiedzeniu Tymczasowej Rady Miejskiej prezydent Warszawy oświadczył: „Miało być wieczne. W pracy, kształtującej jego wygląd i warunki, liczyć się trzeba nie tylko z dzisiejszymi, ale i z przyszłymi potrzebami, tak jak liczyli się z nimi budowniczowie Warszawy w drugiej połowie XVIII-go wieku“.

Ubiegłe pięciolecie w gospodarce stolicy było lekcją poglądową, jak wielkie, dla wszystkich widoczne i poniekąd namacalne rezultaty osiągnąć można nawet przy szczupłości środków materialnych, gdy praca jest ciągła i planowa.

Dlatego najszersze warstwy społeczeństwa, a zwłaszcza najbliżej zainteresowani mieszkańcy stolicy oczekują, że pomimo zmiany form, w jakich gospodarka Warszawy rozwijać się będzie, nie ulegnie zaprzepaszczeniu jej element zasadniczy i podstawowy — ciągłość pracy.

A to tym bardziej, że Warszawa staje wobec nowych, bardzo ważnych zadań, że przypada jej rola szczególnie odpowiedzialna w związku z wystawą krajową, jaka odbędzie się na terenach stolicy w r. 1944-tym.

Pięcioletni okres, jaki nas dzieli od daty otwarcia tej wystawy jest okresem zaledwie wystarczającym do jej przygotowania pod warunkiem, że prace rozpoczęte będą niezwłocznie i prowadzone w należytem tempie.

Ścisłą łączność pomiędzy gospodarką miejską stolicy a przyszłą wystawą ustanowiły władze rządowe, mianując Prezydenta Warszawy przewodniczącym Komitetu Wystawy.

Istotnie, nie do pomyślenia jest rozbieżność w pracy nad przygotowaniem Wystawy i gospodarką miejską stolicy.

Jeśli bowiem Wystawa ma zobrazować osiągnięcia całej Polski w ciągu 25 lat odrodzonego bytu niepodległego, to stolica i jej urządzenia techniczne, kulturalne, oświatowe będą jak gdyby dalszym ciągiem tego pokazu, który turystów swoich i obcych ma pouczyć o naszych kulturalnych i gospodarczych wysiłkach i rezultatach.

Niepodobna przecież przypuścić, by zwiedzający wystawę — swoi i obcy — nabrali dobrego wyobrażenia o Polsce, jeśli, wynurzywszy się z najpiękniej choćby urządzonych terenów wystawowych, znaleźliby się na ulicach brukowanych „kocimi łbami“, w chaosie i rozgardiaszu ruchu ulicznego, w mieście brudnym, źle oświetlonym, wśród jednopiętrowych ruder, „zdobiących“ reprezentacyjne dzielnice i ulice śródmieścia stolicy.

Każdy, kto zastałby stolicę w tym „negliżu“ zaniedbania, przy najlepszym nawet urządzeniu wystawy, musiałby odnieść wrażenie, że wystawa — to szczyt i błąd na pokaz, zaś istota gospodarki polskiej — to chaos, brud i zaniedbanie.

Do przyszłej Wystawy Powszechnej powinien właściwie przygotować się kraj cały, jak izba gospodarska na święta uroczyste.

Ale szczególnie starannie winna przygotować się do Wystawy stolica, która musi godnie reprezentować całą Polskę. Muszą być ukończone wszelkie prace już rozpoczęte nad budową wielkich nowoczesnych arterii, jak Al. Niepodległości, Aleja na Skarpie i dzielnica Józefa Piłsudskiego, musi być zbudowany tak niezbędny most u wylotu ul. Karowej, uporządkowany i należyście ozdobiony plac Józefa Piłsudskiego (dawny — Saski), wykończona budowa dawnych murów obronnych grodziska na Starym Mieście.

Metro wykończone w jednej choćby linii, musi odciążyć ruch uliczny i pozwolić na jego należyte uporządkowanie i zorganizowanie.

Wszystko, co widzieliśmy na wystawie „Warszawa — jutra“ z makiety i planu musi przekształcić się do czasu otwarcia Wielkiej Wystawy Powszechnej w realną rzeczywistość.

Nie wszystko, co jest związane z Warszawą, zależy jedynie od gospodarki miejskiej.

Ale miejmy nadzieję, że i inne czynniki, a przede wszystkim Rząd uczyni wszystko, by stolica mogła godnie wystąpić na przyjęcie swoich i obcych gości, przybywających na Wystawę.

Dworzec Główny kolejowy będzie oczywiście, do czasu otwarcia Wystawy, we wszelkich szczegółach wykończony. Zamiast istniejących obecnie szpetnych ruder, staną okazałe dworce: Zachodni, Północny i Wschodni.

Może wreszcie zakrzątniemy się energicznie dokoła budowy Świątyni Opatrzności, może na ćwierćwiecze odzyskania niepodległości spełnimy wreszcie votum, które przodkowie nasi złożyli przed półtora wiekiem, po uchwaleniu Konstytucji 3-go maja.

Może stanie już i ozdobi Warszawę pomnik Wielkiego Marszałka, Twórcy i Odnowi-

ciela Polski, którego dzieje żywota są tak ściśle związane ze stolicą.

Nigdy z taką wyrazistością nie występowała konieczność harmonijnego współdziałania czynników społecznych i państwowych z gospodarką Stolicy, jak właśnie w dobie gdy Warszawa przygotować się musi do należytego reprezentowania Państwa, podczas Wystawy Powszechnej.

Koszt najpilniejszych inwestycji Stolicy obliczony jest na miliard zł., który ma być wydatkowany w ciągu najbliższych lat kilku.

Koszt tych inwestycji nie może obciążać samego tylko budżetu miejskiego Warszawy, nie może ciężarem swym przytłoczyć samych tylko obywateli miasta.

Warszawa jako stolica Państwa spełnia poważne zadanie ogólnopństwowe, które ze szczególną wyrazistością występuje w związku z Wystawą 1944-go roku.

Warszawa o własnych siłach budżetowych zadaniom tym podołać nie będzie w możności. W ogólnym planie państwowym inwestycyjnym w szerokim zakresie muszą być uwzględnione inwestycje, które mają być przeprowadzone w stolicy w związku z Wystawą.

A gdy mowa o przyszłych, tak nagłych i pilnych pracach, które oczekują Stolicę w najbliższej przyszłości, niewolno nam przypominać o tych, którzy pracy tej są i będą wykonawcami, a więc — w pierwszym rzędzie o pracownikach miejskich. Dzieło — to przede wszystkim człowiek.

Najlepiej pomyślane i uplanowane dzieło nie będzie należycie wykonane, gdy znajdzie się w ręku opieszałych, leniwych i bezmyślnych nierobów, jako wykonawców.

Pracownicy miejscy Stolicy w ciągu ostatniego pięciolecia złożyli niemało dowodów, że zdolni są do wszystkich twórczych ponad miarę zwykłego spełniania obowiązków służbowych.

Wystawa i związane z nią prace wymagać będą od pracowników miejskich wielokrotnie jeszcze zwiększonych wysiłków.

By praca ich mogła być jak najbardziej wydajną musi odbywać się w atmosferze spokoju osobistego, którego niezbędnym warunkiem jest znośna przynajmniej egzystencja materialna.

Postulat uporządkowania sprawy bytu pracowników miejskich Stolicy jest również związany z zachowaniem ciągłości pracy nad jej rozbudową, nadaniem prawdziwości wielkomiejskiego, nowoczesnego charakteru.

Bardzo wiele w tym kierunku już działano.

Urzeczywistniają się marzenia urbanistów warszawskich z przed lat kilkadziesiąt — bulwary nad Wisłą, aleja na Skarpie.

Z wiekowego zaniedbania lub z pod gruzów wydobyte są i godną otrzymały oprawę takie klejnoty, jak mury obronne średniowiecznego grodu, jak — Arsenał, pałac Blanka itp.

By jednak Warszawa zabłysnąć mogła całą wspaniałością swego nowego piękna, szarmonizowanego z dostojeństwem przeszłości, by jako stolica mocarstwowej Polski mogła należycie spełnić swe zadanie reprezentacyjne podczas Wystawy, która będzie otwarta w r. 1944-tym, potrzebna jest ciągła i intensywna praca w pięcioleciu, jakie mamy przed sobą — praca równie planowa, rozumna i energiczna, jak ta, której rezultaty osiągnięte w pięcioleciu ubiegłym, widzimy i nauczyliśmy się cenić.

K. Albrechtówna.

Witaminy Warszawy.

Pocziwy kmiotek w pobliżu małego miasteczka prowincjonalnego na zapytanie dlaczego nie posieje u siebie na zagonie np. marchwi, odpowiedział, że nie warto bo i tak dzieci zjedzą. Odpowiedź ta jest nadzwyczaj charakterystyczna. Z jednej strony wskazuje ona na panujące wśród naszego ludu poglądy na produkcję jedynie na sprzedaż, (stąd zły stan zdrowotny ludności wsi polskiej), z drugiej zaś na intuicyjne wyczuwanie wśród dzieci potrzeby spożycia tych produktów, które dla ich młodych organizmów są niezbędne. A że warzywa są niezbędne nie tylko w żywieniu dzieci ale i dorosłych, wskazują na to coraz wnikliwsze badania nad zagadnieniami żywienia, wśród których na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się spożycie warzyw jako doskonałego źródła przede wszystkim witamin i soli mineralnych. Niestety spożycie warzyw w Polsce jest ciągle jeszcze za małe a w porównaniu np. z Francją minimalne. Według danych statystycznych z małego Rocznika Statystycznego z 1936 r. dowiadujemy się, że w roku 1932 na jednostkę konsumcyjną pracowników umysłowych wypada roczne spożycie ziemniaków w ilości 202 kg, zaś wszystkich innych jarzyn w ilości 55 kg.

Jest to stosunek zupełnie nie proporcjonalny i dlatego racjonalizacja pożywienia polskiego społeczeństwa powinna iść między innymi w kierunku zmniejszenia ilości ziemniaków, a zwiększenia konsumpcji jarzyn a w szczególności marchwi, kapusty, buraków, grochu, fasoli, selera, pomidorów itp, co ma wielkie znaczenie, wnosi bowiem tak konieczne urozmaicenie, które jest jedyną rękojmią dostatecznego uwzględnienia wszystkich substancji koniecznych do normalnego bytowania człowieka.

Czyż doprawdy trzeba tak zachęcać do spożycia warzyw? Czyż nie pociągają nas same

przez się ułożone na straganach jak bukiety kwiatów wszelkie odmiany kapust, nęcące pomidory, barwna marchew, jędrne rzodkiewki, grające zielenią, szpinak, szczypiorek czy nawet teraz dostępna delikatna strzępiasta endywia, czy wreszcie roszonek, lub cykoria?

Z jaką radością witamy w maju pojawienie się na targach pierwszych nowalii wiosennych, po których instynktownie i często podświadomie oczekujemy wyzwolenia od wiosennych niedomagań.

Pomimo, że spożycie warzyw w Polsce jest jeszcze dużo za małe, to jednak wzrost produkcji warzywnej zaznaczył się wybitnie w okresie ostatnich 10 lat. Jak szybko może się rozwijać produkcja poszczególnych warzyw niech zaświadczy historia rozwoju spożycia pomidorów. Porównajmy konsumpcję przedwojenną, powojenną i obecną. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę ostatnie lata produkcji pomidorów okręgu Warszawskiego w hektarach, to w roku 1931 wynosiła 150 hektarów zaś w 1937 — 318 hektarów. Tak samo każde warzywo może uloc podobnemu rozwojowi, trzeba tylko umiejętnie prowadzić propagandę, produkować warzywo smaczne, dostosowane do wymagań konsumenta i potrzeb rynku. Rozpowszechnił się u nas zwyczaj, że każdy drobniejszy producent sam sobie produkuje nasiona warzyw. Dawniej przy małej produkcji warzyw, gdy rynek był mniej wybredny, gdy warzywa traktowano jako dodatek do potraw, można było produkcję traktować po domowemu. Dziś jeżeli producenci chcą istotnie rozszerzyć spożycie, hodowla warzyw musi stać na wysokości zadania tj. dostosować warzywo, jego smak, wartość odżywczą do wymagań rynku.

Konieczny jest kontakt między hodowcami a producentami warzyw w celu standaryzowania jakości warzyw.

Warszawa jest miastem uprzywilejowanym, dowóz warzyw do Warszawy jest bardzo duży, gdyż rynek warszawski jest b. pojemny i chłonny. Rocznie przez targowisko warszawskie przechodzi około 150.000 tonn warzyw.

W okolicach podwarszawskich uprawą warzyw objęty jest potężny obszar około 5.000 hektarów, który nie tylko całkowicie zaopatruje stolicę i podmiejskie okolice lotniskowe, lecz również inne środki komunikacji, np. Śląsk.

Celem zapewnienia obopólnych korzyści producentowi i konsumentowi, Polski Związek Producentów Warzyw w Warszawie chcąc u-

sunąć łańcuch pośredników podbijających cenę bez korzyści dla producenta a ze szkodą konsumenta, założył targowisko, które daje możliwość zakupu bezpośrednio od producenta, drobnym handlującym. Targowisko mieszczące się przy ul. Grójeckiej 95 dostępne jest dla wszystkich producentów i kupców. Producenci przybywać mogą o każdej godzinie począwszy od zmierechu, kupcy po terminie otwarcia. Chodzi tu o uniknięcie przedwczesnego wykupienia towaru i danie równych szans wszystkim kupcom. Nad porządkiem czuwa Zarząd targowiska i specjalna komisja która ustala ceny. Mimo dobrze zorganizowanej sprzedaży, niejednokrotnie uderza konsumenta rozpiętość cen warzyw i często gwałtowne skoki w cenach niemal że z dnia na dzień, pozatym często spotykanym zjawiskiem jest nadmiar warzyw w okresie sprężu, natomiast brak ich szczególnie w okresie przedwiosennym, lub jeżeli są — to jednak zbyt drogie.

Zdaje mi się, że w wymienionych wypadkach najważniejszą rolę gra nieumiejętność lub brak odpowiednich urządzeń do przechowywania warzyw. Nadmierny dowóz warzyw podwyższa ceny, dając niejednokrotnie pole do spekulacji półhurtownikom lub detalistom. Brak przechowalni - chłodni powoduje również brak jarzyn lub nieodpowiednią ich jakość i wygórowane ceny w okresie przedwiosennym. Okres przechowania warzyw może być krótszy lub dłuższy. Przy hurtowych targowiskach zagranicą istnieją magazyny służące do przechowywania nadmiaru warzyw pojawiających się w okresach upału lub suszy. Tego rodzaju przetrzymanie towaru przez parę dni chroni przed stratą zarówno producenta jak i konsumenta. Przechowalnie - chłodnie na dłuższy okres czasu mogą przechowywać w odpowiednim stanie warzywa, mogą zasilać rynek w okresie zimowym lub przedwiosennym. By-



Henrieta Bayer wł. hr. Zofii Tarnowskiej
Martwa i żywa natura.



Adam Grabowski wł. antykw. „Museion”
Martwa natura.

Iy lata, że Polska nie umiejąc przechowywać cebuli sprowadzała ją do kraju za przeszło 4 miliony złotych rocznie. Chłodnie przechowywane warzywa mogą również stanowić o obronności kraju na wypadek wojny, magazynując warzywa tak cenne w żywieniu ludzi. Umiejętne magazynowanie warzyw odgrywa również dużą rolę w eksporcie. Z przyjemnością

wadzić jeszcze ciągle. Nie jest bowiem jeszcze i dziś rzadkością przechowywanie warzyw w brudnych przegniłych, nigdy niemytych koszach, układanie wprost na brudnej ziemi lub podłodze, opakowywanie w stare, brudne gazety.

Bardzo celowe byłoby dla konsumenta wprowadzenie na rynkach sprzedaży warzyw

czyzna. Przekrajanych jarzyn nie chroni nawet skórka przed zanieczyszczeniem.

Z radością tedy należy powitać stragany wprowadzone przez Inspekcję Handlową Zarządu Miejskiego, dostosowane do potrzeb towaru warzywnego, w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Stragan ten jest tak urządzony, że reszta nie



Pokaz racjonalnego przyrządzania potraw z warzyw połączony z wystawą przeprowadzany przez Związek Pani Domu wraz ze Związkiem Producentów Warzyw w sali Tow. Higienicznego Karowa 30.



Kurs racjonalnego przyrządzania potraw z warzyw przeprowadzony przez Związek Pani Domu w Sali Kursów, Książęca 4.

należy stwierdzić, jeżeli chodzi o Warszawę, pewien postęp w higienie i estetyce sprzedaży w sklepach warzywnych i przy sklepach rzeźniczych. Natomiast dużo do życzenia pozostawia sprzedaż warzyw w sklepach spożywczych.

Związek Pań Domu niejednokrotnie występował bądź to na łamach swojego pisma „Pani Domu”, bądź też interweniując bezpośrednio u kupców w walce z niechlujstwem i brakiem warunków higienicznych przy sprzedaży warzyw. Walkę tę niestety należy pro-

umytych, jak to jest szeroko stosowane zagranicą. Chodzi tu specjalnie o warzywa korzenne, jako najbardziej podlegające zabrudzeniu. Dałoby to możliwość sprawdzenia jakości nabywanego warzywa (trudno to sprawdzić, gdy są oblepione błotem i ziemią), jak również podniosłoby estetykę i higienę sprzedaży warzyw. Często bowiem zdarza się, że wraz z brudnymi warzywami znajduje się pokrajana na części marchew, pietruszka itp. przeznaczona na sprzedaż w wiązkach, jako włosz-

sprzedażnych warzyw może być łatwo przechowana do następnego dnia.

Standaryzowanie jakości warzyw, umiejętne ich przechowywanie, przetwarzanie, racjonalizowana sprzedaż wpłyną bezwątpienia na zwiększenie spożycia ich wśród polskiego społeczeństwa. Oby reformy wprowadzone przez Inspekcję Handlową Z. M. zostały jak najprędzej uznane za obowiązujące i wprowadzone w całej Warszawie.

STOŁECZNY ROZWÓJ WARZYWNICTWA.



W okolicach Warszawy uprawa warzyw obejmuje przestrzeń około 3.000 ha. Uprawy te wzrosły od niedawna, gdyż jeszcze 50 lat temu była to zamknięta produkcja ogrodnicza, gdzie wprowadzało się pewne, dzisiaj rozpowszechnione artykuły, jak na przykład pomidor, który stanowił artykuł luksusowy i był sprzedawany na sztuki.

O ileż ówczesna produkcja pomidorów pod Warszawą była mniejsza od tej, którą produkuje dzisiaj jedno większe gospodarstwo. Inne artykuły, jak kalafior, sałata, ogórek były również artykułami zbytkownymi i dostępnymi tylko dla nielicznych. Jeszcze inne, jak np. cykoria, skorzonera były zupełnie nieznane. Wielkim natomiast wzięciem cieszyły się wszelkiego rodzaju sałatki, jak rzymska, rosz-

ponka, poza tym pasternak, a więc warzywa, które dzisiaj są bądź mało, bądź wcale nieznane.

Podczas wojny światowej na ziemiach podwarszawskich poczęto stosować intensywną gospodarkę warzywną i bez przesady można powiedzieć, że w tym czasie warzywnictwo uchroniło stolicę od śmierci głodowej. Po wojnie nadmiernie rozwinięte warzywnictwo znalazło się w krytycznej sytuacji i zmuszone było szukać nowych rynków zbytu, które znalazło częściowo w rynku śląskim, częściowo w zwiększonej konsumpcji stolicy.

Rozwój warzywnictwa na największą skalę rozpoczął się od momentu powstania Polskiego Związku Producentów Warzyw, który działalność swoją rozpoczął w roku 1926 od

utworzenia Hurtowego Targowiska Warzywnego, i właśnie ta instytucja stała się i jest do dzisiaj podstawową organizacją w wymianie towarowej pomiędzy producentem a kupcem.

Gros swego towaru cała podwarszawska produkcja zbywa na Hurtowym Targowisku Warzywnym, na które przybywa w ciągu roku około 100.000 wozów i około 1 miliona handlujących. Załączone zdjęcie przedstawia Targowisko przy ul. Grójeckiej 95 w chwili po otwarciu. Targowisko obecne wybudowane przez Polski Związek Producentów Warzyw kosztem 300.000 złotych, posiada urządzenia i organizację, wykluczającą możliwość spekulacji i wykupywania towaru. Na targowisku prowadzi akcję interwencyjną Spółdzielnia producentów,

pod nazwą Warszawska Spółdzielnia Warzywników której zadaniem jest wpływ na regulację ceny, zdejmowanie nadwyżek, rozszerzanie zbytu i podnoszenie poziomu produkcji. Znaczna część produkcji, nie znajdująca zbytu na miejscu wywożona jest do ośrodków konsumcyjnych, jak Śląsk, Wybrzeże i Łódź i wynosi rocznie około 2.000 wagonów.

Działalność powyższa łącznie z propagandą spożycia prowadzoną w porozumieniu ze Związkiem Pań Domu stwarzają warunki dogodne dla rozszerzania produkcji a co z tym idzie i dla obniżenia ceny. Dziś warzywa są w pewnych okresach jednym z najtańszych produktów, dostępnych dla warstw najbiedniejszych. Pomidor czy ogórek stanowi w sezonie nieodłączną pożywkę robotnika przy warsztacie, czy urzędnika przy biurku, wpływając niewątpliwie dodatnio na wydajność pracy spożywającego. Prelekcje i pokazy urządzone przez Związek Pań Domu, oraz kursy umiejętnego przygotowania warzyw tak w śródmieściu, jak i na przedmieściach zapoznają gospodynie, jak należy warzywa przyrządzać w sposób smaczny, a jednocześnie nie zabijać w nich tego, co jest najbardziej wartościowe. Nie w każdym okresie są u nas warzywa dostępne dla wszystkich. Wynika to z różnych kosztów produkcji w zależności od okresu produkowanego towaru. Zaradzić jednak temu może każda dobrze wyszkolona gospodyni, która w okresie największego wysypu, potrafi kupić dobry towar i przygotować go na później tak, aby niewiele albo i zupełnie nic nie stracił ze swej odżywczej wartości i smaku.

Postęp, jaki istnieje w warzywnictwie, jego organizacja handlu i urządzenia rynkowe są bezspornie dużym osiągnięciem; istnieją jednak braki i luki w dotychczasowym systemie, które powinny być rychło usunięte, jeżeli warzywnictwo podwarszawskie i konsumpcja stolicy nie mają ponieść dotkliwych szkód.

I tak: brak składów na targowisku odpo-

wiednio urządzonych, które pozwoliłyby przechować, choćby na krótki okres pewne ilości towaru, powoduje zbyt duże wahania cen nawet w ciągu sezonu. Wahania te uzależnione są często od bardzo drobnych przyczyn, jak warunki atmosferyczne, roboty w polu itp. i nie mają podstawy zasadniczej. Brak odpowiednich składów nie daje możliwości pokrycia w każdym momencie, który przez to zbytnio wzrastając, wyśrubowuje ceny, kiedy indziej zaś, malejąc do minimum, wprowadza załamanie się cen. Zbyteczne jest podkreślać, iż składy takie i magazyny byłyby pożytecznym czynnikiem w aprowizacji stolicy w wypadku krytycznym, jak strajki, klęski żywiołowe i inne.

Stolica nasza nie wie zapewne, że nie ma w niej ani jednej przetwórnicy warzyw, która by w sposób europejski, to jest zgodnie z ostatnimi zdobyczami techniki i higieny wykonywała swoją pracę. Jest to bolączka, która winna być jak najrychlej usunięta przez pomieszczenie tuż przy składach na targowisku nowoczesnej przetwórnicy. Przetwórnica ta zdejmowałaby z runku wszelką nadwyżkę tak kolosalnej podaży, przez to stanowiłaby podstawę, na której można byłoby opierać budżet konsumcyjny w

tym zakresie nie tylko poszczególnych jednostek, lecz również zagadnienie aprowizacji miasta w wypadku szczególnym.

Magazyny na targowisku byłyby miejscem skąd rozchodziłby się towar odpowiednio sortowany i pakowany, według norm opracowanych obecnie, które w ten sposób najprościej i najłatwiej weszłyby w życie.

Najbardziej aktualną bolączką, która grozić może wkrótce bardzo dotkliwymi konsekwencjami, jest to, iż obecny teren, na którym znajduje się targowisko włączony jest do reprezentacyjnej dzielnicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Targowisko więc musi być co najrychlej przeniesione, niestety jednak teren pod nowe targowisko nie jest jeszcze określony, co wstrzymuje wszystkie projekty, warunkujące postęp tak niezbędny dla producenta, jak również konsumenta.

Spodziewać się należy, że Inspekcja Handlowa Zarządu Miejskiego, która z tak pełnym zrozumieniem rzeczy traktuje sprawę aprowizacji stolicy w warzywa, spowoduje jak najrychlejsze załatwienie tego zagadnienia, ażeby zapobiec zahamowaniu postępu w tej dziedzinie.



Hurtowe Targowisko Warzywne w Warszawie, ul. Grójecka 95 wybudowane w 1933 r. przez Polski Związek Producentów Warzyw.

Eugeniusz Budziszewski

Przeszłość i przyszłość rzeźni warszawskich.

Mineło już 70 lat od chwili powstania pierwszego projektu budowy nowej rzeźni w Warszawie i oto obecnie dopiero plany te wkraczają poczynają w stadium realizacji.

Wobec żywego rozwoju miasta oraz silnego przyrostu ludności Warszawy, potrzeba szerokich prac inwestycyjnych na tym polu odczuwać się dawała oddawna, poczynając zwłaszcza od ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia.

W 1867 r. samorząd warszawski przejął od Skarbu Państwa trzy rzeźnie. Najstarsza z nich była rzeźnia na Rybakach, odbudowana w początkach XIX w. po spaleniach starej rzeźni, założonej w tymże miejscu jeszcze za czasów Zygmunta III (około 1605 r.). Druga rzeźnia wybudowana została w 1825 r. na Pradze, w pobliżu wału nad Wisłą, trzecia — w 1848 r. na Solcu.

W początkach bież. stulecia dysproporcja między wymaganiami i potrzebami życia wielkiego miasta a stanem rozporządzalnych urządzeń rzeźnianych poczęła się stawać coraz to bardziej jaskrawa. Rzeźnie warszawskie stano-

wiły już wówczas najbardziej prymitywne i zaniedbane zakłady użyteczności publicznej. Panowała w nich ciasnota, ciemność i brud, brak też było najbardziej elementarnych urządzeń higienicznych i technicznych.

Curiosum zwłaszcza stanowiła rzeźnia na Rybakach, która urządzona była na palach drewnianych, wznosząc się częściowo ponad wodą. Podczas przyboru Wisty zwierzęta przeznaczane na rzeź dowożono do niej łodziami. Części zwierząt uznane po uboju za bezwartościowe wrzucano przez specjalne urządzone klapy wprost do Wisły. Rzeźnia na Rybakach została zamknięta w 1916 r. przez okupacyjne władze niemieckie.

Jeszcze smutniejszy obraz przedstawiały rzeźnie warszawskie po zakończeniu wojny, podczas okupacji niemieckiej zostały one bowiem kompletnie zdewastowane. W szczególności trudnej sytuacji znalazła się Warszawa w 1924 r. po spaleniach rzeźni na Pradze. Do wykonania całkowitego uboju na potrzeby milionowego miasta pozostała wówczas już tylko jedna, prymitywnie urządzona, mała rzeźnia na Solcu. Praca w przeciążonej aż do ostatnich granic rzeźni odbywała się bez przerwy przez całą dobę w niesłychanie ciężkich warunkach.

W tej sytuacji ówczesny Magistrat zmuszony został do energicznego i szybkiego działania. Przystąpiono od razu do odbudowy spalonej rzeźni przy ul. Sierakowskiego nr 1 oraz rozpoczęto budowę rzeźni bydła na nabytej na ten cel posesji przy ul. Sierakowskiego nr 2 po fabryce naczyń emaliowanych „Wulkan”. Rzeźnię uruchomiono w sierpniu 1926 r.

Inwestycje prowadzone w tym dziale gospodarki miejskiej w następnych latach obejmowały między innymi budowę hali uboju

cieląt, hali hurtowej sprzedaży mięsa przywózowego, bocznic kolejowej, ramp wyładunkowych, domu mieszkalnego i budynku administracji. Rozszerzono także i zmodernizowano rzeźnię trzody chlewnej przy ul. Sierakowskiego nr 1.

Prace o charakterze inwestycyjnym prowadzone w okresie ubiegłego 15-lecia pochłonęły kwotę około 8 milionów złotych. Usunęły one najbardziej palące braki i anomalie w zakresie podstawowych urządzeń targowiskowych i rzeźnianych w Warszawie. Inwestycje te prowadzone były jednak pod naciskiem konieczności i tylko w ramach nieodzownych potrzeb bieżących, już bowiem ówczesny Magistrat zdawał sobie sprawę z tego, że zasadnicze rozwiązanie zagadnienia rzeźni na terenie stolicy dokonane być może jedynie w drodze budowy nowoczesnej rzeźni.

Mimo dokonanych nakładów stan rzeźni i targowisk zwierzęcych w Warszawie jest w dalszym ciągu niezadawalający. Składa się na to rozrzucenie zakładów w kilku odległych od



Badanie trychinosk. w rzeźniach.



Stacja trychinoskopowa.

siebie punktach miasta, wadliwe rozplanowanie zakładów, niedostateczne techniczne wyposażenie poszczególnych obiektów itp. Wady powyższe uniemożliwiają racjonalną organizację pracy, przyczyniając się tym samym do zmniejszenia jej wydajności. Ten stan rzeczy stwarza szereg trudności i niewygód dla klientów rzeźni oraz odbija się ujemnie na kosztach administracji i eksploatacji przedsiębiorstwa.

W porównaniu z obecną wysokością uboju i spédów rozmiary podstawowych urządzeń rzeźnianych i targowiskowych są zbyt małe.

O niewspółmierności rozmiarów niektórych urządzeń w stosunku do potrzeb świadczy następujące zestawienie:

Zakłady:	Powierzchnia użytkowa obecnych zakładów m ²	Powierzchnia projektowa, zakładów nowej rzeźni m ²
Targowiska zwierząt rzeźnych	23.675	170.000
Obory spédowe bydła, cieląt	2.694	15.170
Hala uboju bydła	1.673	4.500
" " świń	2.370	5.700
" " cieląt	341	1.800
Chłodnia, przedchłodnia	616	4.500

W stosunku do wysokości obrotu mięsnego Warszawy szczególnie małe są zwłaszcza rozmiary chłodni, wobec czego prawidłowa aprowizacja miasta w mięso nie jest możliwa.



Stacja Kontroli Sanit. mięsa przywozowego.

Usytuowanie rzeźni i targowisk zwierzęcych w centrum miasta jest sprzeczne z postulatami higieny i urbanistyki, zakłady te bowiem oszczędzają miasto oraz zanieczyszczają powietrze w dość dużym od siebie promieniu. Nie są one tu również pożądane ze względów komunikacyjnych, gdyż kilkakrotny codzienny przejazd pociągów z żywcem o składzie kilkudziesięciu wagonów z dworca Warszawa-Wschodnia do rzeźni paraliżuje cały ruch kołowy i pieszy wzdłuż ul. Targowej, która stanowi żywotną arterię Pragi.

Wobec projektowanej budowy nowego mostu od ul. Karowej oraz wyznaczenia terenów przyszłej Wystawy Krajowej w bliskim sąsiedztwie obecnej rzeźni ważnym zagadnieniem urbanistycznym staje się uregulowanie całej tej dzielnicy Pragi. W związku z tymi planami istnienie rzeźni w tym punkcie miasta tolerowane być może jedynie jako prowizorium.

Uznając w tych warunkach budowę nowej rzeźni w Warszawie jako nieodzowną konieczność, Zarząd Miejski w 1937 r. przystąpił do wstępnych prac przygotowawczych w tym zakresie.

W kwietniu tego roku przy Dyrekcji Rzeźni utworzona została wewnętrzna komisja, która miała za zadanie zebranie podstawowych ma-

teriałów i przedyskutowanie ogólnych założeń, związanych z projektowaną budową nowej rzeźni i targowisk zwierzęcych w Warszawie.

Dnia 19 stycznia 1938 r. powołana została specjalna komisja Zarządu Miejskiego do spraw budowy nowej rzeźni i targowisk zwierzęcych w Warszawie, a następnie Podkomisja Rzecznawców, jako organ fachowy Komisji Specjalnej. Zadaniem jej będzie opracowanie całokształtu zagadnień, związanych z budową przyszłej rzeźni.

Stan prac przygotowawczych wymagał wreszcie uruchomienia z dn. 1. IX. 1938 r. Biura Studiów budowy nowej rzeźni, które w obecnej fazie swych badań ma za zadanie opracowanie planu sytuacyjnego przyszłej rzeźni oraz zaprojektowanie poszczególnych zakładów i budynków z urządzeniami wewnętrznymi i instalacjami.

Opracowywane plany sytuacyjne oraz projekty budynków oparte są na planach najnowocześniejszych rzeźni w Europie, mianowicie Dreźnie, Sztutgardtu, Zurychu, Lionu, Katowic, Poznania, Gdyni i innych.

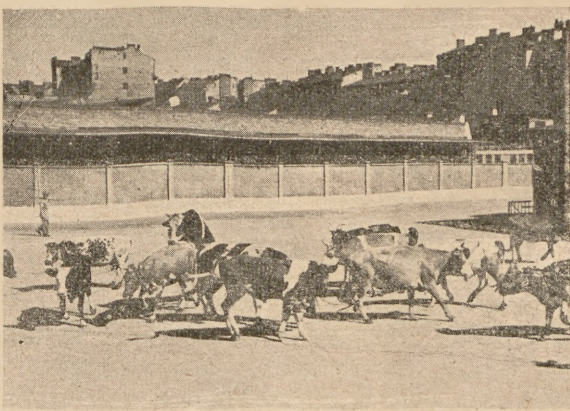
W świetle opracowanego przez Dyrekcję rzeźni wstępnego projektu budowy obraz przyszłej rzeźni w głównych przynajmniej swych rysach uwypukla się już dość plastycznie. Zasadniczym założeniem projektu jest skoncentrowanie w jednym miejscu na peryferiach miasta całego obrotu żywcem i mięsem oraz uboju, celem uprzemysłowienia stołecznego rynku mięsnego.

Jako miejsce najbardziej odpowiednie pod budowę przyszłej rzeźni uznano tereny kolejowe Marywil o powierzchni około 48 ha, stanowiące własność Miasta. Kolonia Marywil położona jest na terenach przyłączonych w ub. r. do miasta. Obrany teren znajduje się za Pelcowizną w pobliżu Wisły oraz kanału Wisła—Bug. Ma on również dogodną bezpośrednią łączność z koleją (stacją Warszawa-Praga).

Zgodnie z opracowywanym planem regulacyjnym powstanie tu w przyszłości wielka dzielnica przemysłowa, która mieścić będzie elektrownię, rzeźnię, zakład utylizacyjny, wszystkie gałęzie przetwórczego przemysłu mięsnego, odpadkowego, garbarnie itp.

Nowa rzeźnia posiadać będzie ograniczoną liczbę bram, których w obecnej rzeźni jest aż 12. Z jednej strony urządzony zostanie jeden wjazd dla transportów z żywcem, z drugiej zaś brama główna oraz zapasowa dla wywozu mięsa do miasta.

Bocznica kolejowa, targowiska, hale ubojowe i chłodnia usytuowane będą według kolej-



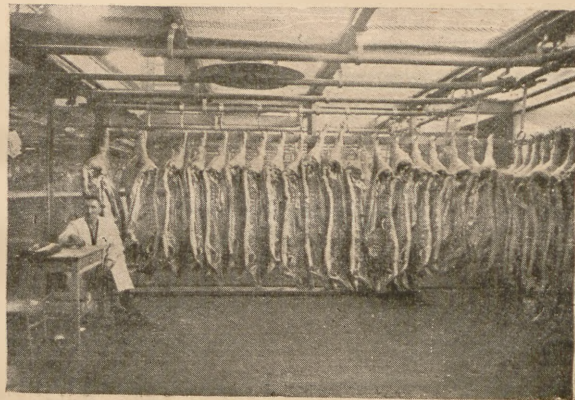
Wyladowanie bydła na targowisko.

ności czynności ubojowych, przy czym poszczególne zakłady zaopatrzone zostaną w odpowiednie urządzenia transportowe. Przepęd zwierząt z wagonów do hal oraz z hal targowych do hal ubojowych będzie wybitnie ułatwiony, trasy przejazdu będą bowiem krótkie. Dla ułatwienia ruchu żywca urządzone zostaną specjalne mosty i na tym górnym poziomie odbywać się będzie przepęd oraz przewóz żywca przy pomocy specjalnej kolejki.

Hale ubojowe wyposażone zostaną pod względem technicznym w najbardziej nowoczesne urządzenia, między innymi w elektryczne windy oraz wiszącą kolejkę do transportu mięsa z rzeźni do chłodni.

Wyladunek mięsa przywozowego odbywać się będzie na bocznicy, połączonej z magazynem mięsa przy pomocy kolejki wiszącej. W nowej rzeźni znajdować się będzie jedna centralna kotłownia, jeden budynek na maszyny chłodnicze i wspólne warsztaty mechaniczne. Wszystkie te nowoczesne urządzenia, skoncentrowane w jednym miejscu, przyczynią się znakomicie do obniżenia kosztów administracyjnych oraz eksploatacyjnych rzeźni.

Jak już wspomniano, przy rzeźni urządzony zostanie zakład utylizacyjny. W sąsiedztwie rzeźni zarezerwowane są tereny dla rozbudo-



Hala do hurt. sprzed. mięsa wieprzowego.

wy przemysłu przetwórczego, związanego z przemysłem rzeźnianym, wobec czego w pobliżu rzeźni skoncentrowany również zostanie cały przemysł garbarski, odpadkowy i pomocniczy. Znajdą tu również pomieszczenie instytucje, działające na rynku mięsnym, jak Giełda Mięsna i Kasa Targowa.

W całej tej dzielnicy oraz na terenie rzeźni przewidziane są szerokie zieleńce i pasy zalesione, co pod względem higienicznym i estetycznym stworzy znacznie lepsze warunki pracy.

Czas trwania budowy obliczony jest na 5 lat. Dyrekcja Rzeźni przejęła już teren obrany pod budowę i przeprowadziła na nim pomiary i badania warstwiczne.

Rozmiary poszczególnych zakładów i pawilonów zaprojektowane są w sposób ogólny, by uniknąć niepożądanego przeinwestowania budowy. W opracowanym planie sytuacyjnym pozostawione są jednak wszędzie rezerwowe tereny, które w miarę potrzeby i rozwoju stolicy umożliwiać będą szeroką rozbudowę zakładów.

Wybudowana w ten sposób rzeźnia miejska będzie mogła całkowicie zaspokoić potrzeby aprowizacyjne Warszawy w zakresie mięsa w okresie co najmniej przyszłych 50—100 lat.



**ODKURZACZE, FROTERKI,
RĘCZNIKI-GRZAŁKI
ELEKTRYCZNE**

P O L E C A

J. JÓZEFOWSKI

**WARSZAWA
MOKOTOWSKA 31
TELEFON 8-55-23**

BOHM

LATA DOŚWIADCZENIA I TRADYCJI

POLECA ZNANE Z DOBROCI:

**MIESZANKI BOHMA
DOMIESZKĘ do KAWY „KRAJANKI“
„PULCHNIK“ — Proszek do pieczenia**

Wyroby BOHMA są wytworami polskiej fabryki
niezależnej od zagranicy.

Adres: W ŁO C Ł A W E K — BOHM

Przedstawiciel w Warszawie: Al. Szucha 2 m. 1, tel. 8-85-84.

Artur Marya Swinarski.

ODA DO ŻOŁĄDKA.

Już słyszę, jak czytelnik mówi: „Biada!
Poeta o żołądku? Nie wypada!
Niech o nim pisze lekarz internista
Dwadzieścia tomów, każdy po stron trzysta.
Lecz nie rozumiem, czemu liryk sławi
Ten właśnie ciała organ, który trawi.
Poeta niechaj canzony i scherza,
Sonety śpiewa i ody do *serca*,
Z którego miłość rośnie i wykwita.
Lecz o żołądku... albo o jelitach?!“

Serce? I owszem. Pożyteczny mięsień,
Ale od wieków targa się i trzęsie
Poezją udręczony do znudzenia.
Już mu sprzykrzyły się liryczne pienia.
Toć o nim razy milion sto tysięcy
Sam Makuszyński pisał — albo więcej!
Pozwólcie sercu, niech wypocznie. Wierście,
Że także ono chce wakacji wreszcie...
A zresztą, sercu tak niewiele trzeba,
Aby się wznieść do wrót siódmego nieba.
Jedno spojrzenie modrych oczu skryte,
A serce już jest szczęśliwe i syte.

Inaczej Ty, kosztowny mój organie,
Którego sławę wieszczą dziś w peanie.
Co cały świat w mozolnym trudzie zbierze,
Niesie pokornie na Twoje talerze.
Południe, zachód, wschód daleki, bliski
Ofiary kładzie na Twoje półmiski.
Tobie kawiory swe jesiotr oddaje,
Pszczoła złocisty miód, a kura jaje.
Dla Ciebie pulchne krwawią pomidory.
Dla Ciebie rudych rydów pełne bory.
Dla Ciebie żółw wypęła ze skorupy
By się zamienić w talerz wonnej zupy.
Przed Tobą flądra płaszczy się i leci
Na śmierć męczeńską w czyhające sieci.
Dla Ciebie rosną różowe łososie
I stare karpie miękną w szarym sosie.
Dla Ciebie smukła czeka w lesie łania
Na pierwszy strzał krwawego polowania.
Dla Ciebie tłuszczeni obrastają świnię.
Dla Ciebie cielę w młodym wieku ginie.
Dla Ciebie dobra krowa ryczy mało,
By więcej mleka z wymion jej się łało.
Dla Ciebie kłos roztarty w żarnach kona.
Dla Ciebie słońce pieści winne grona.

Dla Ciebie słodkie jabłko spada z drzewa.
Dla Ciebie banan żółknie i dojrzewa.
Dla Ciebie rozkwitają nawet róże,
By się w rumianej smażyć konfiturze...
A kiedy jesteś zmęczony i chory
I gdy cię niestrawności duszą zmory,
Wtedy dla Ciebie zioła schną i kwiaty,
By stać się treścią zbawiennej herbaty;
Wtedy piołuny, lipy i rumianki
Leczą i koją Twe zwiotezale tkanki.
A gdy się w Ciebie ból nieznosny wrzyna,
To Cię usługna przeczyszczają rycyna...
Dla Ciebie sztab kucharek i kucharzy
Dary przyrody wybiera i warzy,
Obmyśla chytrze smaków zestawienie,
Słodczy z goryczą przeplata uczenie,
Potrawom dając wybitne imiona
Śpiewaczki Melby, żeglarza Nelsona,
Château-Brianda czy Dragomirowa —
Dla Ciebie kwitnie ich sława od nowa
I dzięki Tobie wciąż zostanie młoda —
O, przyjacielu, nawet gorzka woda,
Co w Twoim wnętrzu czasem ruch wytwarza,
Austriackiego ma imię cesarza!

K. Nowca

Działalność gminy w zakresie aprowizacyjnym.

Warszawa stanowi niewątpliwie największy w Polsce rynek zbytu artykułów spożywczych. Dla scharakteryzowania wielkości obrotów rynkowych podamy, iż ludność Stolicy konsumuje średnio dziennie: 430 tys. kg pieczywa, 80 tys. kg mąki pszennej, 550 tys. kg ziemniaków, 180 tys. kg mięsa, 100 tys. kg drobiu, ryb i śledzi, 410 tys. kg warzyw, 165 tys. kg owoców, 150 tys. kg cukru, 300 tys. litrów mleka, 20 tys. kg masła, 13 tys. kg śmietany, 25 tys. kg jaj.

Są to jak widzimy ilości bardzo poważne, a sprawne doprowadzenie ich do śpizarni prawie 1,3 milionowej Stolicy połączone jest z koniecznością istnienia na rynku kompleksu urządzeń, któreby umożliwiły ludności zaopatrywanie się we wszelkie artykuły spożywcze w dostatecznie bliskiej odległości od miejsca zamieszkania, oraz umożliwiły sprzedawcy przechowanie artykułów aż do momentu sprzedaży w stanie odpowiedniej świeżości i dobroci. Do takich podstawowych urządzeń zaliczyć należy przede wszystkim targowiska zwierzące i ogólnie - aprowizacyjne, hale targowe i chłodnie.

Urządzenia te jako mające charakter użyteczności publicznej są prowadzone w olbrzymiej większości przez Gminę, która troszczy się również o ich rozwój, oddając do użytku publicznego — w miarę rozbudowy Miasta i powstawania nowych dzielnic — coraz to nowe jednostki.

Sprawa ta jednakże uprzednio nie była właściwie postawiona, dość powiedzieć, że Gmina od Wielkiej Wojny do r. 1934/35 nie wybudowała ani jednego targowiska.

W latach 1934/35 — 1938/39 Wydział Inspekcji Handlowej Zarządu Miejskiego oddaje do użytku publicznego 6 nowych targowisk (na Mokotowie, Żoliborzu, Saskiej Kępie itd.) oraz zapoczątkowuje budowę dzielnicowych hal targowych (budowa hali przy ulicy Marymonckiej).

Ważnym niezmiernie fragmentem działalności aprowizacyjnej Gminy jest prowadzenie własnych przedsiębiorstw aprowizacyjnych, uzupełniających znakomicie inicjatywę prywatną w tym zakresie i stanowiących w ręku Gminy niezmiernie użyteczny instrument w zakresie polityki ogólnie-aprowizacyjnej Miasta. Na podkreślenie zasługują tu przede wszystkim Miejskie Zakłady Mleczar-

skie, które w ostatnich latach dzięki przeprowadzonym inwestycjom i usprawnieniom organizacyjnym, podniosły wydatnie swoją produkcję, osiągając około 40 tys. litrów mleka dziennego przerobu.

Przedsiębiorstwo to jest dziś największym zakładem przemysłowo-mleczarskim w Stolicy, posiadając urządzenia stojące na wysokim poziomie sprawności technicznej, górując pod tym względem niewątpliwie nad innymi tego rodzaju zakładami w Warszawie.

Dzięki np. zmotoryzowaniu w 50% taboru, mleko Agrilu dostarczane jest do najdalszych punktów Warszawy dostatecznie wcześnie. Znane jest również mieszkańcom Stolicy doskonałe mleko „rakowieckie“ pochodzące z wzorowej obory znajdującej się na folwarku Rakowiec i nadające się znakomicie dla niemowląt.

Wspomnieć również należy o Piekarni Miejskiej największym tego rodzaju przedsiębiorstwie w Stolicy, której wypiek wynosi dziś około 25 tys. kg dziennie a może być kilkakrotnie powiększony przy produkcji chleba jednego gatunku, co ma specjalne znaczenie w razie wojny. Nie można również pominąć, mówiąc o przedsiębiorstwach miejskich, Rzeźni Miejskiej w której dokonywane jest ubój całej ilości żywca dowożonego na rynek warszawski. Polityka mięsna Rzeźni w ostatnich latach, dzięki wydatnemu obniżeniu taryfy ubojowej wpłynęła decydująco na korzystną zmianę struktury zaopatrywania rynku, zwiększając w porównaniu z r. 1933/34 ilość żywca bitego w Zakładach Rzeźni o przeszło 50% na niekorzyść mięsa dowożonego z prowincji, którego ilość zmniejszyła się w tym czasie o 40%. W chwili obecnej przystąpiono już z całą energią do prac związanych z budową nowej wielkiej Rzeźni Central-

nej, która będzie postawiona na najwyższym poziomie współczesnej techniki, higieny i racjonalizacji pracy, zastąpi dotychczasowe prymitywne, zbyt ciasne i wadliwie rozmieszczone urządzenia zakładu. Nowa Rzeźnia powstanie na terenach fermi Marywil, będącej własnością Gminy i będzie wybudowana w ciągu najbliższych 5-ciu lat.

Do ważnych funkcji Gminy w zakresie troski o racjonalną aprowizację Stolicy należy również kontrola jakości produktów, którą prowadzi referent sanitarny Rzeźni Miejskiej oraz Sekcja Służby Zdrowia przy Wydziale Opieki Społecznej przy współudziale Miejskiego Instytutu Higieny.

Jak z powyższego krótkiego przeglądu widać, działalność Gminy w zakresie aprowizacji Miasta jest nader różnorodna.

I w tej dziedzinie jak i w wielu innych potrzeby są wielkie. Brak nam przede wszystkim odpowiedniej ilości targowisk i dzielnicowych hal targowych, na skutek czego dystrybucja produktów spożywczych zwłaszcza w dalszych nowopowstałych dzielnicach niejednokrotnie szwankuje. Jednakże dokonany na przestrzeni ostatnich lat dość intensywny wysiłek Gminy w kierunku poprawy istniejącego stanu rzeczy, pozwala mieć uzasadnioną nadzieję iż w niedługim już czasie stosunki pod tym względem ulegną dalszej poprawie, a całe Miasto zostanie pokryte dostatecznie gęstą siecią targowisk i hal.

Do niezmiernie ważnych zagadnień związanych z uzdrowieniem całokształtu stosunków aprowizacyjnych Stolicy, należy problem racjonalizacji wewnętrznej struktury spożywczego handlu warszawskiego, a inicjatywa i współpraca Gminy w tym względzie ze sferami zainteresowanymi może dać jaknajlepsze wyniki.

MAGGI^{ego} ZUPY w KOSTKACH

są wyprodukowane z najlepszych surowców, bogatych w składniki odżywcze ... i dlatego najchętniej nabywane przez rzesze Pań Domu

H. Eile

Polityka aprowizacyjna w dawnej Warszawie.

Za dawnej Rzeczypospolitej, troska, by ludność Warszawy mogła nabywać środki żywności w dostatecznej ilości i po słusznym cenach, ciążyła na marszałkach wielkich koronnych, sprawujących na obszarze stolicy funkcje policyjne.

Stosunki w dziedzinie dowozu z zewnątrz środków żywności, miejsc i sposobu ich sprzedaży itp. normowały na obszarze Warszawy „urządzenia” i „obwołań”, zaś wysokość cen środków żywności normowały „taksy”. Wszystkie te zarządzenia, co pewien czas, wydawała „Jurydykcy Marszałkowska Koronna”, to zn. biuro (urząd) marszałka wielkiego koronnego. Uwzględniały one interesy zarówno zbywających, jak i nabywających środki żywności. Jednocześnie, w ostry sposób zwalczały nadużycia handlarzy bydła, rzeźników, młynarzy, piekarzy, przekupniów itp., popełniane z chciwości nadmiernego zysku i w następstwie wyrządzające krzywdę ludności.

Na ten temat, przed 150-ciu laty, informuje warszawski „Dziennik Handlowy i Ekonomiczny” w zeszycie 1-szym z 1788 r.: „Drożyżna warszawska coraz wzmagą się iuż to dla przeszłorocznych nieurodzaiów, iuż to dla zięy drogi dotąd około Warszawy doświadczanej, przez niespokojność zimy, bo dotąd ieszcze Wisła nie stoi, iuż to dla przekupstwa warszawskiego, którego chciwości uszkadzającej wygodzie powszechnej, czuła gorliwość Jurydykcy Marszałkowskiej Koronnej zawsze zmierzającej do dobra powszechnego tej stolicy, zapobiega, a to y teraz dwa obwołańia w tej okoliczności, w terażniejszym miesiacu ogłosić raczyła...”

Pierwsze z tych „obwołań”, z dnia 7 stycznia 1788 r., ponawiało zakaz wykupywania środków żywności celem uzyskiwania za nie nadmiernych cen: „...przeto ponawiając dawniejsze w tej mierze obwołańiay oneż tak nayistotniej chcąc mieć dopełnione, surowo zalecam, y przykazuję, aby nikt, a tym bardziej Żydzi barasznicy¹⁾, tak za okopy wyjeżdżać, iako y na targach w Warszawie y Pradze, żadnych wiktuałów y produktów przekupywać, y oneż potym dla zysku wyższą przedawać ceną, a przez to publiczności, przez sprawowanie drożyżny krzywdzić nie ważył się, a to nietylko przd karami, powyższemi obwołańiami wymierzonymi, zabranie przekupionych produktów, ale nawet y większym każdego, na czyiejkolwiek zaskarżone, w miarę przewinienia ukaraniem...”

Drugie z omawianych „obwołań”, z dnia 16 stycznia 1788 r., zmierzało do usuwania przeszkód w przywozie do Warszawy środków żywności: „...zalecam y przykazuję, aby pod żadnym pozorem nikt dowozu zkądkolwiek chleba, mięsa, ryb y wszelkiego rodzaju wiktuałów, bronić, trudnić y przeszkadzać, a tym bardziej zabierać nieważył się, y owszem wygodzić y potrzebie publicznej dogadzać, a taniość y łatwość w nabywaniu tychże wiktuałów iednając, że każdemu iest wolny dowóz y sprzedaż w tym mieyscu chleba, mięsa, ryb y wszelkich rzeczy do żywności dla obywatelów y mieszkalców potrzebnych...”

Marszałkowie wielcy koronni niechętnie godzili się na podnoszenie cen środków żywności, zwłaszcza mięsa, mąki i chleba. O ile rzeźnicy, młynarze i piekarze się tego domagali, musieli udowodnić, że ich żądania są uzasadnione.

Tak, przed 150-ciu laty, w początkach lutego 1789 r., zanosilo się w Warszawie na zmianę „taksy” na mięso, w kierunku jego podrożenia. Marszałek wielki koronny Mniszech, „zjechawszy na ratusz miasta” oświadczył się jednak za utrzymaniem w dalszym ciągu wówczas obowiązujących cen mięsa. Oświadczeniu temu rzeźnicy warszawscy przeciwstawili kalkulację, wykazującą, że sprzedaż mięsa po ówczesnych cenach naraża ich na

straty. Miały one, przy sprzedaży mięsa z dwunastu na „próbę” zarzniętych wołów, wynosić 30 złotych, czyli tyle, ile w przybliżeniu w Warszawie kosztował jeden żywy wół. Owa „próba” polegała na szczegółowym ustaleniu wydatków i dochodów, związanych z zakupem i zarznięciem dwunastu wołów oraz sprzedażą uzyskanego z nich mięsa, łożu itp.

Ponieważ, zdaniem organu urzędowego, nadzorującego pobieranie przez sprzedających właściwych cen, przy dokonywaniu przez rzeźników wspomnianej „próby”, która stanowiła podstawę kalkulacji „nie dosyć zachowano ostrożności, przeto zapobiegając temu, aby sto-tysięczna ludność Warszawy na, niesłuszną opłatę przez podrożenie mięsa wystawioną nie była” utrzymano do końca lutego ówczesne ceny mięsa.

Jednocześnie zlecono pięciu, „rzeźnikom mieszczanom warszawskim”, by przez luty „pod obowazkiem wykonania przysięgi na rzetelność reiestrów” w nich zapisywali ceny nabywanego bydła oraz dochody ze sprzedaży mięsa, pochodzącego z tego bydła. Miały być również rejestrowane ponoszone przez rzeźników koszty i wydatki, jako też z drugiej strony wpływy ze sprzedaży łożu itp. pozycje. W ten sposób miała być dostarczona ponowna „próba” (podstawa oceny), czy obowiązujące ceny mięsa są słuszne, a więc powinny nadal pozostać, czy też owe ceny, jako niesłuszne, powinny być zmienione.



Bernard Belotto Canaletto:

Mieszcianie Warszawy w dobie Sejmu Czteroletniego.

Urząd marszałkowski zaś zobowiązał się: „iż w tym czasie użyie środków naydokładniejszych, tak do oddalenia przeszkód w kupnie bydła, iako też w dociekaniu istotnej próby”.

Przed 150-ciu laty, w lutym 1789 r., w Warszawie obowiązywała następująca „taksa mięsa”:

„Mięsa pięknego funt	groszy: 7 1/2
Mięsa podlejszego funt	6 1/2
Łożu funt po	12
Głowa	złoty: 1
Karku cała połowica	1
Serce	15
Wątroba	15
Kaptur	18
Sledziona	4
Letkie	6
Cynader para	10
Ozór z podozorem	złoty: 1
Flaków wiązka	7 1/2
Goleń	15
Rura mięsista od przedniej ćwierci	22 1/2
Rura od szczepnej ćwierci	7 1/2
Cztery nogi wspólnie	21 1/2

Ceny mięsa w Warszawie poszły w górę. Informuje o tym Niemiec, Jan Eryk Biester, który w dwa lata później (w 1791 r.) zwiędzał Warszawę: „Słyszałem mówiących o drożyźnie w Warszawie, i że ceny podniosły się

w dwójnasób. Funt wołowiny, który jeszcze przed paru laty kosztował 5 groszy polskich, kosztuje teraz 10 groszy. Zmianę tę przypisują niektórzy częścią podatkowi od skór, częścią wielkim podatkom na potrzeby państwa, do-bra duchowne bowiem płacić muszą 20 od sta, szlacheckie 10 od sta. Dlatego producenci starają się za płody swe osiągnąć wyższe ceny. Inni szukają powodu, może nawet trafniej, w wielkiej konsumcji, którą od kilku lat wywołały w pobliżu stojące armie. W żadnym razie nie jest to jednak nieszczęściem dla państwa, choć kto ma stałą płacę, cierpi nieco na takich stosunkach”.

Co się tyczy wspomnianego przez Biestera podatku od skór, to według uchwały Sejmu Czteroletniego (1788—1792), ogłoszonej w dniu 2 listopada 1789 r. „celem pomnożenia podatku na wojsko istotnie potrzebnego” miały być „skóry wołów, krów i cieląt od rzeźników... oddawane na skarb in natura”. Od skór tego bydła, bitego na własną potrzebę, oraz skór innego bydła (nierogaczna, kozły, barany) „na handel i do garbarniów idących, tudzież surowych na sprzedaż rymarzom” obowiązywała opłata w wysokości jednej czwartej wartości skóry. Spowodowało to utrudnienia w handlu mięsem i stało się niewątpliwie przyczyną wzrostu jego cen.

Podobnie miała się rzecz z innymi, przez Biestera wspomnianymi podatkami, jako też ze zwiększoną konsumcją. Na jej ówczesny wzrost m. in. wpływała — o czym Biester nie wspomina — wzmożenie się stanu liczebnego ludności w Warszawie, spowodowane obradami sejmu, która to okoliczność za każdym razem sprowadzała do Warszawy liczny zastęp ludzi. Tym bardziej miało to miejsce w dobie Sejmu Czteroletniego.

Była przed 150-ciu laty jeszcze inna przyczyna wzrostu cen mięsa, która spowodowała marszałka wielkiego koronnego Mniszcha do ogłoszenia w dniu 24 grudnia 1789 r. „urządzenia o przekupkach i rzeźnikach warszawskich”.

Urządzenie to, będące właściwie ponowieniem i rozszerzeniem poprzednio przytoczonego „obwołańia” z dnia 7 stycznia 1788 r., stwierdza, że „zagęszczona liczba przekupniów... przedraża częstokroć, a naywięcej na targach, pierwszy potrzeby rzeczy, iakimi są bydło, zboże i inne wiktuały. Ci bowiem iuż to na trakty i na okopy wybiegając, iuż na targi publiczne uczęszczając, dla zysku własnego, wcześnziej potrzeby do żywności zakupią, a czasem cenę wysoką z przedawcami umawiając, tym samym sposobność nabycia tychże wiktuałów z pierwszy ręki potrzebującym odeymią, a potym oneż ceną arbitralną, z krzywdą publiczności odprzedaiają”.

Celem zapobieżenia „takowym nieprzy-zwoitościom” mieli warszawscy rzeźnicy i przekupnie zaopatrzyć się w „cedułki”, odpowiadające obecnym kartom przemysłowym. Rzeźnikom wolno było sprzedawać mięso tylko „w iatkach iednych między ulicą Dunay i Podwale, drugich na Nowym Mieście, trzecich przy ulicy Wołowej i Franciszkańskiej, czwartych przy ulicy Ś-tokrzyskiej” jako też „dla wygody publicznej na Maryensztadzie, przy moście i na Stanisławowie oraz na Nowym Świecie i za Żelazną Bramą”. Gdzieindziej sprzedawano mięso uległe „nieochybnemu tegoż mięsa zabraniu”.

Cel tego zarządzenia wyjaśnia następujący przepis omawianego „urządzenia”: „Z równych przyczyn niemożności dopilnowania tasy, wagi i dobroci mięsa, roznoszenie i przedawanie po domach i ulicach tegoż mięsa, pod konfiskacją onegoż zakazuje się”.

Jatki pozostawały pod stałym „przyzwoitym dozorem” urzędowego dozorczy „który o iednej godzinie z rzeźnikami przyiść do iatek powinien, uważać na wszystkie mięsa rozłożone w iatkach, czy który rzeźnik podlejszego mięsa z lepszym nie pomieszał”. Dozorca spełniał

¹⁾ stręczyciele, pośrednicy.

jeszcze inne zadania, jako że „każdemu kupującemu mięso wolno natychmiast udać się do dozorca i żądać przeważenia onego, czego dozorca pod żadnym tytułem odmówić nie powinien“. O ile klient wyszedł z jatki na ulicę, następnie wrócił do jatki i dopiero wówczas domagał się sprawdzenia wagi „na ten czas w obawie podstępu iakowego, lub odmienienia mięsa, takowa weryfikacja nie powinna być przyjęta i wina na rzeźnika sprzedającego spadać nie może“.

W jatkach widocznie z klientami nie zawsze obchodzono się delikatnie, skoro art. 21 omawianego „urządzenia“ stanowi: „Rzeźnicy i ich żony, aby skromność przy sprzedaży mięsa zachowały, na kupujących mięso słowy przykremi nie powstawały, ani też sprzedaży mięsa potrzebującym nie trudziły, pod surowymi karami przykazuje się“.

Jednocześnie marszałek wielki koronny Mniszech, przed 150-ciu laty, zajmował się sprawą podaży i cen chleba w Warszawie, a to z uwagi na ustawiczne zarzuty, iż „chleb nad proporcję ceny zboża jest drogi“.

Kiedy na targach warszawskich korzec żyta (pięknego) kosztował 11 złp., mąki żytniej — 16 złp., pszenicy (pieknej) — 18 złp. itd., to, według „taksy chleba żytniego“ na luty 1789 r.:

„z mąki pyłowej piekney:
bochenek za groszy 6 ważyć ma funt 1, łutów 24 ¹⁾
„ „ „ 12 „ „ „ 3, „ 16
z mąki targowej podlejszey:
bochenek za groszy 6 ważyć ma funtów 2, łutów 1/2
„ „ „ 12 „ „ „ 4, „ 1“

¹⁾ Funt miał 32 łuty.

O przyczynie wysokich cen chleba informuje następujące „urządzenie“ urzędu marszałkowskiego „względem młynów warszawskich“ z dnia 13 stycznia 1789 r.:

„Gdy zlecenia maystrom cechu piekarskiego miasta Starey Warszawy względem podniesienia wagi na chlebie, podług proporcji zboża na targi przywożonego, skutku swego dotąd nie wzięły, a Starsi pomienionego cechu uczyniwszy przełożenia, iż dlatego chleb taniej być nie może, ponieważ mąki na targ Warszawski i Praski w małej części przywożone, zostały zdrożale, takowa zaś drogość dla tęgości mrozów w zimie terażniejszy ustawicznie trwających, a ztąd młyny wodne zamrażających y nieskuteczności one do wymienienia zboża czyniących, widoczną byź okazują. Młyny zaś w Warszawie znajdujące się prywatnym dotąd dogadzią pożytkom. Przeto zapobiegając co raz większy podbiciem J. K. Mości i agitujących się obrad publicznych ²⁾ drożyznie lub osobiście ubogi do ostatniej nędzy i o głód przywieść mogące...“

Wobec tego ustanowiono komisję celem ustalenia odnośnie do każdego młyna warszawskiego „siłaby który na tydzień korcy zboża wymleć dla piekarza cechowego zdołał“. Poza tym, komisja miała wpłynąć na właścicieli młynów, by kierując się „miłością publicznego dobra i końcem ³⁾ zapobieżenia skutkom z głodu nastąpić mogącym“ zadawali się „poprzedzającą zwykłą zapłatą“ za przemiał. Świadczyłoby to, że właściciele młynów uzależniali zwiększenie sprawności swych przed-

²⁾ to zn. obrad sejmowych.

³⁾ celem.

siębiorstw od przyznania im wyższych cen za przemiał zboża. Na to jednak nie godził się urząd marszałka wielkiego koronnego, jako że w następstwie wzrosłyby w Warszawie ceny mąki i chleba.

Ceny chleba poszły jednak w górę. Kiedy bowiem, jak wynika z poprzednio przytoczonej taksy z lutego 1789 r., za 6 groszy można było nabyć bochenek lepszego chleba, ważący 1 funt 24 łuty, to w rok później, według taksy ze stycznia 1790 r., bochenek lepszego chleba za 6 groszy miał ważyć tylko 1 funt 16 łutów. Za taką samą cenę, na przestrzeni roku, otrzymywało się w Warszawie bochenek lepszego chleba o wadze mniejszej o 8 łutów czyli o jedną czwartą funta.

Znacznie jeszcze dotkliwiej podrożał chleb „podlejszy“ mąki. Na przestrzeni roku (luty 1789 — styczeń 1790) bowiem, waga bochenka pośledniejszego chleba za 6 groszy, spadła w Warszawie z 2 funtów 1/2 łuta do 1 funta 21 łutów, a więc o 11 1/2 łutów czyli o półtorej ćwierci funta. Najbardziej tedy wskutek podrożenia chleba cierpiała najuboższa część ludności Warszawy.



Kultura normy (Żołądek Paryski a Warszawski).

Istnieje, jak wiadomo, w stolicy nadsekwąskiej „żołądek“ Paryża (Ventre de Paris). Są to hale centralne zaopatrujące Paryż w żywność.

Spójrzmy na nie o świcie między 4 a 5 godziną, a ujrzemy jeden z najcharakterystyczniejszych obrazów stolicy Francji. Cóż to za przepyszny obrazek flamandzki!: ostrygi, ryby, dziczyzna, ptactwo, przeróżne mięsiwa, a przede wszystkim imponujący ogród warzywny. Jakże nęcą nasze oczy i podniebienie te imponujące, a zawsze z wyjątkowym poczuciem piękna ułożone piramidy sałat, kalafiorów, pomidorów, szparagów, karczochów, a dalej — grusz, jabłek, winogron, melonów, pomarańczy, brzoskwiń, przeplatanych różnobarwnymi bukietami kwiatów.

Tuż obok, w otwartych naoścież jatkach, rzeźnicy w tempie wzorowym i z weterynarskim znanstwem anatomii wycinają połówce, krzyżowe, mostki, combry, żigoty, karczki i pośladki, lub płuca, wątroby, nerki i podgardla.

A wszystko to jest poddane niezmiernie troskliwemu podziałowi cen. Są więc np. karczochy za 20 gr, ale i za złotówkę. Jest sznycel jednoosobowy za 50 gr, ale jest również za 1,50 gr.

Różnice cen zależą od wielkości, a nade wszystko od jakości towaru.

Jakże daleko od tego estetycznego ładu, organizacji i ścisłej ewidencji cen stoją nasze Hale Mirowskie!...

A teraz zapoznajmy się choć pobieżnie z kuchnią paryską. Sakramentalna pora śniadania (naszego obiadu) przypada od godziny 12 do 14, kolacji — od 19 do 21 wieczór.

A u nas?... Mniej więcej od godziny 11-tej do późna w noc można dostać w naszych restauracjach wszelkie potrawy gorące...

Menu paryskie jest lekkie, urozmaicone i nader pożywne.

A więc dla zaostrenia apetytu tzw. hors-d'oeuvre'y. Są to zakąski, składające się z pomidorów, selerów, śledzików, sałat i wędlin. Wykwintniejsze kuchnie zastępują zakąski te szlachetnie podniecającym melonem. Po czym idzie ryba, mała potrawa mięsna, osobno — jarzyny i sałata, wreszcie sery, deser i owoce.

Jest to menu, zarówno ubogiego, jak i zaможnego Francuza.

A teraz, dla porównania weźmy kilka przykładów z naszej kuchni. I tak, podczas, gdy nasz robotnik sezonowy np. podający cegłę, przetyka w obiad kawałek kiełbasy, schabu, czy kiszki z chlebem, nieraz łyknąwszy „setkę“ wódki — to analogiczny pra-

cownik paryski zjada pożywny, czterodaniowy obiad z winem.

Gdy bystra, wiotka, ruchliwa paryżanka pije przed obiadem kieliszek Vermout'u, lub szklankę wody mineralnej, — to nasze uroczyste syreny warszawskie, jak by na przekór wszelkiej logice i higienie, w kawiarniach i cukierniach zajądają się przed obiadem ciastkami, lodami, kremami i piją czarną kawę...

A dalej, gdy mieszkaniec Paryża o godzinie 7 wieczorem zjada na kolację minimalną porcję mięsa, a za to sporo jarzyn, serów i owoców, po czym o godzinie 11 zasypia — to mieszkaniec Syreniego - Grodu niejednokrotnie późno w noc spożywa ogromny kawał mięsa, przy akompaniamencie wódek i piw, by z tym niestrawnym w żołądku bagażem udać się na spoczynek. Oczywiście, rezultaty są namacalne: fatalny humor nazajutrz, zła przemiana materii, przedwczesny atretyzm i inne kwasożerne niedyspozycje. W prawdzie w ciągu ostatnich dziesięciu lat dokonaliśmy na tym polu już wiele zmian na lepsze — nasza np. kultura jarzynowa podniosła się znacznie, owoce w coraz większej ilości są spożywane, porcje mięsne uległy redukcji, jednak pozostaje sporo rzeczy do odrobienia.

Nasze kuchnie prywatne starają się coraz częściej, coraz racjonalniej iść z prądem postępu. Natomiast nasze restauracje trzymają się kurczowo odwiecznych szablonów. Minimalna pomysłowość, zbyt wielkie porcje mięsa, ubóstwo jarzynowe, zawsze wygórowane ceny nowalijek i owoców — oto główne grzechy warszawskich jadłodajni. Dopóki pp. restauratorzy tego nie zrozumieją, dopóty będą narzekać na zmniejszającą się frekwencję klientów.

Najwyższy czas na tym odcinku przystąpić do reform radykalnych i podnieść kulturę normy w kuchniach Stolicy.

H. MAKOWSKI

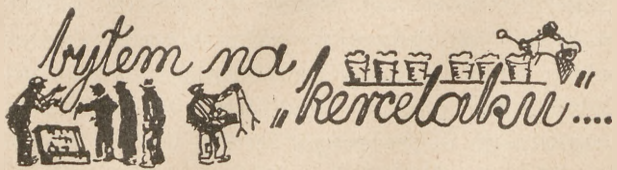
W I N A
M I O D Y
SZAMPANY

SKŁAD GŁÓWNY

WARSZAWA — CEGLANA 8

TEL. 6-57-17.

Józef Wl. Kobylański.



Londyńczycy mają wielki plac zwany „Pedlar's Market” lub „Caledonian Market”. Jest to targowisko, na które ściągają złodzieje i paserzy nie tylko z Londynu, całej Anglii, ale również z zachodniej Europy. Kupić tam można wszystko i za psi pieniądz. Jakby miniaturą tego targowiska jest sławny warszawski „Kercelak”, gdzie handlarze dzielą się na trzy kategorie: jedna to ci, którzy mają kramy i uiszczają kwartalne opłaty, drudzy tzw. „dniówkarze”, mający prawo handlować tu za „złotówkę” dziennie, wreszcie przybłędy i nieznani przybysze sprzedający towar z ręki, na ulicy, tam gdzie staną.

Historia placu Kercelego w Warszawie sięga dokładnie 1867 roku, kiedy to zacny i zamożny obywatel warszawski, Józef Kerceli, bezinteresownie zezwolił magistratowi na urządzenie na swym placu, dziś na rogu Leszna i Okopowej, targu na paszę, celem ożywienia tych krańców miasta, gdzie wówczas wznosiły się okopy, fosy z wodą, skąd też nazwa obecnej ulicy Okopowej pochodzi.

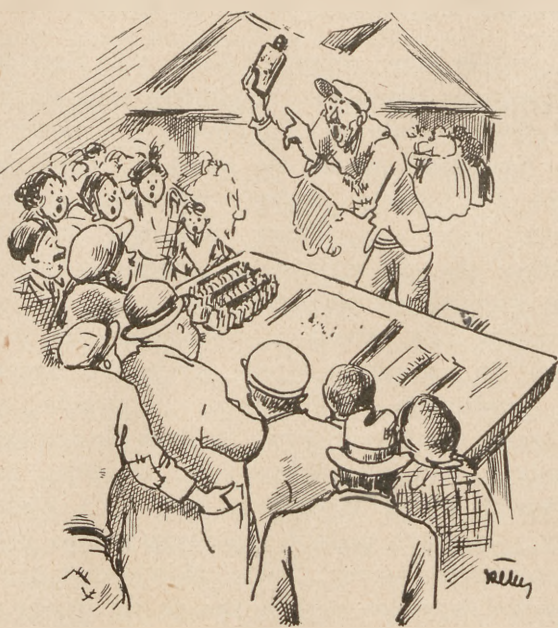
Nie przypuszczał wówczas Kerceli, że ogromny ten plac jego stanie się z czasem miejscem sprzedaży najrozmaitszych przedmiotów tajemniczego pochodzenia, zbiorowiskiem ludzi zbrodni i występku. Długo za czasów rosyjskich nóż i wysłużony nagan roztrzygał na Kercelaku osobiste porachunki między przedstawicielami krwawych podziemi, aż nadeszła zawierucha światowa, która to pospółstwo rozproszyła po szerokim świecie. Z odzyskaniem niepodległości poczęły odżywać dawne tradycje trutniów społecznych, leniów, nierobów i wykołajców. Rozpoczęły się rządy i machinacje powojennych adeptów żelaznego łomu, sztyletu i kuli. Na ten rozwiązy i drapieżny plac Kercelego zbiegły się wszystkie męty i szumowiny społeczne, jednostki otoczone tajemniczością nieokreślonego zawodu, żyjące z naciągania bliźnich, przy wkładaniu w ten proceder niebywałej pomysłowości. Galeria to niezwykle różnych figur, wyrzuconych daleko poza nawias życia.



... Śmietanki ... śmietanki
Dla pani Hani.
Bo kto zakochany.
Żadny jest śmietany.

Każda sobota jest dniem zlotu kilku tysięcy awanturniczych typów płci obojga, ludzi podejrzanym, kryjących w sobie nieodgadnione zamiary i tajemnice grube, niekiedy jakby z „tysiąca i jednej nocy”, ludzi o rękach splamionych krwią i ciężką krzywdą bliźniego. W każdą sobotę bowiem jest największe targowisko na Kercelaku. W handlu biorą udział nie tylko miejscowe stałe kramiki — stragany, których kilka setek naliczyć można, ale zjeżdżają tu kupcy, naciągacze i wydrwigrosze z dalekich stron z poza Warszawy. Wiele tu też prawdziwej, skrajnej biedoty. Ogromny plac zavalony tłuszcza, przepychać się trudno, towarzysztwo

brutalnie rozpycha się łokciami. Nieznający konwenansów kercelakowskich niechby okazał oburzenie, że go ktoś tam zmaglował; wnet piorunujące spojrzenia i soczyste wyrażenia osadzają takiego gościa. I ani się spojrzał, jak w sztucznym zamieszaniu oczyścili go dokumentnie, zostawiając jeno płótno... I pisuj wtedy na Berdyczów...



... Bo karaluchy. proszę państwa.
to największe i najsilniejsze zwierzęta.

Nędza sprzedaje, nędza kupuje. Cały „towar”, przeważnie mocno zużyty, znajduje się w jednej kieszeni lub w małej walizeczce sprzedającego. Idzie tu tak zwany „handel z ręki” pod gołym niebem. Gdzie stanie, tam kupczy w tym natłoku, sprzedając pierścionki, nożyki, zegarki, łańcuszki, termometry, magnesy, części radia, lornetki, broń krótką, przyciski na biurka, figurki, brzytwy, narzędzia chirurgiczne i elektrotechniczne. książki, pornografie, niecechowane zapalniczki, pastę do obuwia, rogi myśliwskie, wyroby gumowe bez żadnej żenady, a pochodzące gdzieś z jakiegoś „zreferowanego” składu aptecznego. Dość częste są wypadki, że ludzie poznają skradzione im rzeczy. Przeważnie jednak... ktoś tu odważy się wleźć w tę zgraję.

Czego tu dalej kupić nie można: obuwie, ubrania męskie i damskie, a przymierzania ich i rozbierania się z ubrań dokuczają się na miejscu, na ulicy.

— „Bielizna, krawaty, pełna długość, ręcznej roboty, wybrać przebrać panowie! Rano trzy złote, teraz złoty!”

— Wszelkie żelaziwo, gramofony, skrzypce i harmonie, rowery, psy, koty, gołębie, różne ptaszki uwięzione w ciasnych klatkach, wędliny na gorąco i zimno, jakieś takie czerwone... tak na ulicy, na kamieniu sprzedawane, taniocia... taniocia... funt za 15 roszy...

— „Lody cukiernicze! Wyborowe! Śmietankowe! Palce lizać! Próbować, kosztować, państwo! Na miejscu po dziesiątce!” — drze się jakiś brudas-oberwaniec.

Dalej sprzedają tu meble... cukierki, pączki jak bochenki chleba:

— „Świeże, rakowe, nadziewane” po 3 i 5 groszy.

Wszelka jarzyna, bób gotowany, pestki z dyń pieczone, mięso, nabiał, śmietana w ogromnych wiadrach, która litrami odchodzi, lecz nigdy jej nie ubywa... zasypywana mąką, twarogiem, podlewana mlekiem rośnie i rośnie... w oczach.

Wszelka galanteria ma tu ogromny zbyt i za bezcen. Oto jakiś przybłęda, mający na wózku stopy kołnierzyków męskich, zachęca:

— „Ludzka praca się marnuje na wózku! Ludzie! Ludzie! Co się dzieje! Oryginalne, czyste webowy, po 10 groszy. Brać i dziękować. Wielka oszczędność w rodzinie! Warto widzieć co dziś kupić można za jedno 10 groszy!”

Inny znów sprzedaje ordynarne koronki i drze się:

— „Po dziesiątce metr, po dziesiątce, najmocniejsze, najtańsze, prawdziwe paryskie!”

A na Kercelaku gwar, krzyki, zachwalania. Woda sodowa i kwas ma tu wzięcie:

Kielich wina, jak malina
Pije Stasiek i Maryna.

A inna, bezzębna, aż ochrypla z tego wydzierania się i urwała. Wyręcza ją córka podlotek, brudas o błękitnych oczach:

Teściowa jak piła,
Drugie sto lat żyła!
Kto na żołądek choruje,
Niech naszą bombę spróbuje!

I próbują ludziska, po 3 grosze szklanka, a kto się potarguje, też za 2 grosze dostanie. W innym miejscu tłum zlepiiony w jedną masę, podziwia wymownego szarlatana, gdzieś aż z pod Łodzi, który z krzesła zachwala Pinezyn, niezawodny środek na karaluchy itd., demonstrując zabójczą moc tego płynu na żywych karaluchach, których pełny słój ma przed sobą na stole:

— Proszę wysłuchać! Kupno nie obowiązuje! Chodzi tylko o reklamę. Pinezyn, jedyny w całej Jewropie, środek na karaluchy, prusaki, mole i muchy. Kto ma karaluchy, niech ino wieczór, a nigdy w dzień rozpyli Pinezyn koło danej dziurki, a karaluch, gdy wyjdzie, ginie momentalnie od danego zapachu. Bo karaluchy, proszę państwa, to najmądrzejsze i najsilniejsze zwierzęta na świecie. Niech państwo się dziwią. Wyciągam karalucha ze słoja, kładę do tej szklanki, biorę rozpylacz, wsadzam do płyny i dmucham, a karaluch, jak państwo widzicie, ma lebką śmierć i to z kanta. Na pluskwy inaczej... Dmuchać na nich niemożliwe, bo są lekkie, jak motyl i wiatr ich rozniesie po mieszkaniu! Trzeba tylko tam nadmuchać, gdzie siedzą, a giną momentalnie. A muchy, proszę państwa, roznoszą wszystkie choroby; gdzie no siedzą, tam choroba jest, albo być może. Wystarczy tylko Pinezyn rozpylić w powietrzu, a wszystko ginie. Kupno nie obowiązuje. Chodzi tylko o reklamę. A koby się z państwa zainteresował, to duża flaszka kosztuje 1 złote, mniejsza 50 groszy, rozpylacz do tego tylko 20 groszy.

Słowa te leżą bez zająknięcia, jak kaskada, powtarzane zresztą nie tylko tu, ale na różnych jarmarkach w Polsce. Nagia śmierć karalucha pod tchnieniem nieznanego płynu, bo ten magik korzysta tylko z jednej otwartej flaszeczki; stopy uśmierconych tych owadów, leżące na stole, robią swoje. „Państwo” kupuje. Pieniądz płynie do kieszeni naciągacza, a karaluchy po suterrenach i norach dalej łążą. Szukaj teraz wiatru w polu. Ten sam szarlatan nierychło pokaże się na Kercelaku.



„Gdy policjant się zjawi,
Wnet łamią się szyki.” ...

Wpłynie ten sam towar dopiero za kilka tygodni, lecz już w innym miejscu na placu i inny sprzedawca ludzi nabiera. Zmówiona to kompania.

Najbezzwłoczniejszym sposobem wydzierania ludziom pieniędzy, to lotne szulernie. Trzy blaszki, trzy karty, kostki, para — nie para itd., to gry, za którymi się kryje zamaskowany rabunek. Oszust rozstawia mały składany stołeczek, a będący z nim w zмовie jego kompanowie, demonstrują grę: stawiają i wygrywają. Zachęca to kibiców: wyciągają pieniądze. Początkowo wygrywają, a gdy się rozpala do gry i zwiększą znacznie stawkę, wówczas przychodzi przegrana jedna za drugą, aż gość całkowicie spłókanym pozostaje na bruku, a szuler pod różnymi pozorami znika, jak kamfora, by w innym miejscu wypłynąć.

Największe jednak powodzenie ma lotna ruleta: uliczne Monte Carlo. Koło niej zwarty tłum, zapatrzony nerwowo w talerz rulety z wyciągniętymi drapieżnymi i pożądlivymi rękami. A inne ręce, korzystając z natłoku, przeszukują kieszenie osobników pochłoniętych grą. To praca doliniarzy. Krupier z pod ciemnej gwiazdy opanował tłum, ciskając weń coraz to inne słowa, jakby magnesy:

— Stawiać, gdy się motor kręci! Wygrawaj i nie święci! Za pięć — czterdzieści, za czterdzieści dwa złocisz! Każdy drugi wygrywa! Nie ma glika bez ryzyka! Kto nie stawia, nie wygrywa! Gra uczciwa, sprawiedliwa!

I znów sypie się nikiel na rzecz właściciela tej wirującej pokusy. Padają nowe słowa zachęty:

Już! Obstawiać numera,

Nie żałować bankiera...

Nagle ktoś rzucił przez tłum słowa:

— Tank idzie!

W mgnieniu oka znika ruleta i krupier wsiąka, jakby się pod ziemię zapadł. Na Kercelaku oszuści grają na pewnego, mają rostawione czaty. Zdaleka dojrzano czapkę policyjną.

Miał też Kercelak swoją zmore w postaci „Taty Tasiemki“. Tasiemka! Właściwe nazwisko tego osławionego bandyty jest Siemiątkowski Ignacy, a tatą Tasiemką przezwiał go świat melin i terrorystów, bo kiedyś miał pracować w fabryce tasemek.

Zlikwidowano wreszcie tę bandę upiornych grasantów. Zniknęła osławiona kercelakowska kawiarnia „Aleksandrówka“, gdzie przy drzwiach zamkniętych tasiemkowska złodziejska czerezwyczajka, zwana dintojrą, urzędowała stale przy butelce z zagrychą — gdzie stojący przed nią delikwenci nieraz i po 200 zł rachunki płacili. Dziś w tym samym lokalu, ten sam właściciel, prowadzi świetnie prosperującą wędliniarnię i wyrab mięsa.

Jednak nie długo cieszył się Kercelak względnym spokojem: wypłynęły inne duchowe dzieci „Taty — Tasiemki“ i Zubowicza. Na Kercelaku ukazał się nowy terrorysta, nie drab, ale kobieta „Rojza“, wybierająca oczywiście jako swe ofiary wyłącznie kobiety. Żądała ona za rzekome sprowadzenie klientów haraczu od sprzedawczyń, a gdy te odmawiały, biła opornych, demolowała im stragany itp., a gdy i to nie pomagało, groziła im nasłaniem bojówkarzy. Skończyła się wreszcie smutna i krwawa rola tajemniczej „Rojzy“, lecz nie skończył się niepokój, jaki panował wśród właścicieli budek na Kercelaku, płacących podatki i pracujących na czarny chleb codzienny. Grupa właścicieli i dzierżawców kramów złożyła skargę do władz na grasujących od pewnego czasu nowych terrorystów, którzy wprawdzie na samym Kercelaku nie przejawiali swej zbrodniczej działalności, ale natomiast napadali na Woli, na Kole lub na której z ciemniejszych ulic, na wracających do domu właścicieli budek i ciężko ich masakrowali, żądając okupu.

Kercelak posiada już ustaloną tradycję, wiążącą się nie tylko z największym targo-

wiskiem Warszawy, nie tylko z miejscem ciągłych mniej lub więcej krwawych kłótni, o które tak łatwo w różnorodnym zbiorowisku ludzi różnego temperamentu i autoramentu, ale posiada już także tradycję bezwzględnego i krwawego terroru. Pełna tajemnic historia Kercelaka dobiega końca. Zapisują się jej ostatnie posępne karty. Dla najbardziej krwawej dzielnicy, jaką jest Woia, projektuje ponoś magistrat budowę hal targowych w innym miejscu, które wchłoną cały egzotyzm Kercelaka. Cały Kercelak będzie opróżniony, zaorany i trawą zasiany. Za lat kilka szumieć tu będą drzewa, a klomby uśmiechać się oczyma kraśnych kwiatów.

Giniesz stary Kercelaku!...

**FABRYKA OCTU
„MONOPOL“**

JÓZEF KOMICZ

SP. Z O. O.

WARSZAWA, UL. GRAŻYNY Nr 7, Tel. 4-13-26.

POLECA ZNANY ZE SWEJ DOBROCI

OCET WINNY I SPIRYTUSOWY

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH SKLEPACH MIEJSKICH

**TORUŃSKI MŁYN PAROWY
LEOPOLD RYCHTER**

W TORUNIU

Sp. z ogr. odp. w Toruniu

Oddział w Warszawie, Moniuszki 7 m. 4. Tel.: 506-90, 263-18

POLECA:

MAKI PSZENNE I ŻYTNIE DOSKONAŁEJ JAKOŚCI

Mieczysław Owczarek

Społeczne wartości teatru powszechnego.

Gdybyśmy tylko jeden raz uważnie przeczytali repertuar teatrów warszawskich i zastanowili się nad wyborem jednego z szesnastu spektakli scenicznych, w grę mógłby wchodzić jedynie taki, czy inny punkt widzenia na sztukę, jej obsada reżyser, ceny miejsc, czy nawet pora, o której przedstawienie się kończy. Tylko jeden moment nie byłby brany w rachubę: Odległość teatru od miejsca zamieszkania; nie dziwnego — teatry w Warszawie są skupione blisko siebie (za wyjątkiem operetki na Śniadeckich, nowopowstającego teatru Malickiej i Ateneum), więc jeśli się mieszka trochę dalej od centrum, to bez względu na teatr korzysta się z jakiegokolwiek środka lokomocji. Gdy zaś się mieszka w śródmieściu, można wrócić na piechotę, zaoszczędzając nawet „szpere“, która — bądźmy szczerzy — nieraz obciąża koszt pójścia do teatru.

Ale istnieje w Warszawie teatr, którego zasięg jest obliczony specjalnie na rejony położone zdaleka od śródmieścia; teatr ten nie posiada stałej sali. Działa codziennie w innym punkcie, oddalonym o dobre pół godziny jazdy tramwajem od śródmieścia. Niby miniaturowy wóz Tespisa, krąży między peryferiami Warszawy, omijając przezornie jej centrum.

Dlatego też teatr ten gromadzi na swych spektaklach publiczność o ściśle określonym charakterze: publiczność z peryferii. To jest zresztą jego podstawą i celem. Ten Stołeczny Teatr Powszechny istnieje poto, aby publiczności mieszkającej na przedmieściach Warszawy dać możliwie wielką sumę przeżyć teatralnych, aby krzawić wśród niej kulturę teatru, aby utrzymać jej kontakt ze sceną.

Jest bardzo znaczny odsetek mieszkańców Warszawy, którzy wyrzuceni siłą rzeczy poza centrum miasta, usadowieni w dzielnicach nowej stolicy, są odcięci od życia teatralnego, skupiającego się w samym śródmieściu, nie mogą z wielu powodów uczęszczać do teatrów centralnych. Przede wszystkim w grę wchodzi odległość; urzędnik, pracujący w okolicach Placu Teatralnego kończy pracę o czwartej, czy piątej popołudniu. Zanim powróci do swego mieszkania na Żoliborzu, Kole czy Wierzbnie, zanim

zje obiad, zanim odpocznie, przeberze się — nie zdąży z powrotem na przedstawienie rozpoczynające się o ósmej w Teatrze Narodowym. Innym powodem jest zrozumiała niechęć: „Wracać po raz drugi tramwajem i jeszcze raz do domu? Też pomysł!...“ Idźmy dalej: wydatki, związane z lokomocją; tramwaj do biura i z biura — czterdzieści groszy (czy w najlepszym razie — trzydzieści). A do teatru — drugie tyle. Bilety do teatru, garderoba, powrót do domu około wpół do pierwszej w nocy, a następnego rana o siódmej codzienny obowiązek wstawania — nie, no to absurd!

W tych warunkach odwiedzenie teatru staje się dobrowolną udręką moralną i materialną. No, ale z drugiej strony człowiek kulturalny tęskni za teatrem. Wystarczy jeden frapujący tytuł sztuki, nazwisko jednej tylko aktorki czy aktora... wszystkie stanowcze postanowienia pryskają, a następnego dnia znów biadolenie, że późno wróciłem, że jestem niewyspany i tak dalej, i tak dalej...

Ale jest na to rada. Jak już wspomniałem, jest w Warszawie Teatr Powszechny. Dla człowieka obytego z teatrem jest on ciekawym terenem do obserwacji. Dla człowieka o małej (lub nawet żadnej) kulturze teatralnej jest szkołą kultury w szczególności i szkołą kultury wogóle. Rozważmy obydwie punkty.

Widz teatralny, rzucony na przedmieście przyczynami natury pieniężnej, czy mieszkaniowej, przynosi z sobą na te peryferie spory zasób wiedzy teatralnej, scenicznej, wyniesionej z długoletniego obcowania z teatrem i jego kulturą. Zna „klimat“ teatru, zna się na grze aktorów, potrafi ocenić reżyserię, dekorację, przekład sztuki. Kiedy się zetknie z małym afiszem, zapowiadającym dziś przedstawienie „Sprawy Moniki“, czy „Głupiego Jakóba“ w jego dzielncy — zainteresuje się bliżej nazwiskami aktorów, reżysera, czy dekoratora. W rezultacie pójdzie. „Ależ ceny!“ — powie, przekonawszy się, że za 90 groszy może siedzieć w pierwszym rzędzie krzeseł poustawianych w sali szkolnej. Publiczności dużo, to to prawda, ale dziwnie niejednolitej. Przed kurtyną zjawia

się prelegent i wygłasza krótką pogadankę. „Oho! — myśli sobie widz“ z „kulturą“ — zdaje się, że wpadłem! Ta pogadanka wygląda tak, jak dla uczniów szkoły powszechnej... Wyobrażam sobie poziom przedstawienia...“ Tymczasem po pierwszym akcie kręci się głową z niedowierzaniem, po drugim — już widać pewną aprobatę, a po trzecim „widz z kulturą“ opuszcza przedstawienie, wynosząc zeń całą masę najróżniejszych wrażeń. Przede wszystkim musi ocenić wysiłek aktorów, musi się zgodzić na to, że całe widowisko nosi cechy jak najdalej posuniętej staranności zarówno reżyserskiej, jak i dekoracyjnej, musi przyznać, że spodziewał się znacznie mniej. Podsumowawszy obie strony rachunku, wrażenie wyniesione z teatru jest zdecydowanie dodatnie. Idźmy daej: po powrocie do domu, zaczyna analizować. Rozważa pewne punkty, uznane początkowo za ujemne, dochodzi do wniosków, że osądził je zbyt surowo, wreszcie zaczyna porównywać. Jest to moment bardzo ważny dla całości wrażenia. Widz „z kulturą“ posiada pewne kryteria, oparte na wieloletnim obyciu z teatrem. Rozważa każdego aktora z osobna. „Trochę kopiuje, mało posiada samodzielnego wyrazu, jest mniej (lub bardziej) inteligentny...“ — i zaraz protekcyjnie poklepanie po ramieniu (oczywiście w myśli): No, to przecież początki... Będą z niego ludzie... Potem przychodzi kolej na reżysera, dekoratora; następnego dnia mówi się do znajomego w tramwaju: „wie pan, byłem wczoraj... Niech pan na przyszły tydzień pójdzie... to bardzo ciekawe... Zwłaszcza ten X. Jak on robi Junoszę Stępowskiego?! Panie — świetnie się zapowiada. Koniecznie niech pan idzie!“ Tak idzie szept od ucha „z kulturą“ do innego ucha „z kulturą“... Po tym przychodzi jedna premiera, po tym następna, człowiek „z kulturą“ żyje się potrochu z tym Teatrem, z jego „klimatem“, sądząc z zapowiedzi premiery już sobie układa w myśli obsadę — robi się zainteresowanie. Uznaje się z całą stanowczością Stołeczny Teatr Powszechny za instytucję godną poparcia (oczywiście z punktu widzenia teatru) i rozwiewa się resztę niedowierzań i uprzedzeń dotychczas istniejących.

Weźmy teraz drugi przykład. Jak reaguje widz „bez kultury teatru“? Można by zacząć podsłuchem z nieocenionego Wiecha: „Moja pani Strupek, utrapienie mam z tym moim... Taki się zrobił teatralny, że na każdą jedną premierę leci. Taka już moja niesteta...“ I ta biadołaca sąsiadka zaczyna się rozwodzić, jak jej syna raz koleżki zaciągnęły na przedstawienie, a od tego czasu całe nieszczęście się zaczęło. Aż sama raz poszła — i wstyd się przyznać — i jej to za skórę wlało. Przychodzi więc taka baba z Targówka do szkoły powszechnej na przedstawienie. Bilet kosztuje 25 groszy. Nie uwierzyłaby, że tam spotka Karolkę z magła, i Józka od „dozorczego“ z przeciwka, i dwoje małych Pieńkowszczyków, i nawet tego bezrobotnego, co mieszka kątem u jej sąsiadki. Wychodzi przed kurtynę młodzieniec i opowiada o „domu otwartym“, mówi, kto to był „piszący sztuki Michał Bałucki“. Pierwszy zastrzyk kultury teatralnej podziałał. Karolka z magła, Józek od „dozorczego“ i bezrobotny inteligent z przeciwka — oho, to już ludzie z kulturą teatralną. Zachowują się spokojnie podczas przedstawienia na spektakl przychodzi punktualnie, podczas gry nie chrupią pestek, nie zaśmiecają sali; przeciwnie, strofują innych, siedzą zapałtrzeni i zasluchani w scenę i słowa, które stamtąd płyną. Znają już aktorów, wiedzą, że ten, co grał w „Domu Otwartym“ był w „Weselu“, i w „Głupim Jakóbku“ i w zeszłorocznej „Podróży po Warszawie“. Już drugi rok przychodzą do Teatru, którzy w ich dzielnicy gra w każdy czwartek. Ostatnio nawet

mają przedstawienia dwa razy w tygodniu. Świetna to rzecz ten Teatr Powszechny! Dawniej — cóż mieli dawniej? Wędrowny cyrk, podczas przedstawień którego niejednemu zginęła portmonetka z drobnymi; mieli „kino“, oczywiście nieme, gdzie niejedną oberwał szturchańca, lub dostał nożem w bok; mieli wreszcie knajpę, w której wyładowywały się temperamenty w pijatce czy bóje o byle co. To miały być „rozrywki“. Jednak od czasu, kiedy Stołeczny Teatr Powszechny u nich zagościł, zmieniła się atmosfera. Każdy może o siódmej iść na przedstawienie, blisko, bo zaraz na następnym rogu jest szkoła powszechna; tanio, bo od 25 groszy są bilety; wraca do domu wcześniej, bo przedstawienie kończy się przed dziesiątą. Zawsze się człowiek czegoś nauczy, bo przecież do każdego przemówi morał Moliera, dowcip Fredry, czy poetycki nastrój Wyspiańskiego. W każdej realistycznej, czy naturalistycznej sztuce doszuka się cech własnej duszy, odruchów własnego usposobienia rysów własnego charakteru. Zrozumie podstawy sztuki społecznej, czy dramatu psychologicznego; potwierdzi prawdziwość postaci, przewijających się przez scenę. Może tylko jednego nie oceni należycie: Wysiłku, fizycznego jakiego ogromny zasób wkładają aktorzy i reżyserzy w każde przedstawienie. Człowiek z peryferii przychodzi na spektakl i po spektaklu spieszy do domu. Nie widzi ani spieszego rozmontowywania sceny, która jutro ma się znaleźć na innym krańcu miasta, nie widzi prób, które aktorzy odbywają codziennie w Domu Żołnierza na Pradze, nie

widzi tych, którzy sami projektują i wykonują dekoracje.

Ocenia za to rzetelną pracę młodego zespołu, który w miniaturze dziedzicząc wielkie tradycje Moliera i Bogusławskiego, przybywa do nich co tydzień, aby roztoczyć przed nimi czarowany świat uludy scenicznej, by dopomóc im w oderwaniu się od szarej, zwykłej codzienności; człowiek z peryferii posiada zupełnie inną strukturę psychiczną, niż człowiek z śródmieścia. Żyje zupełnie innym życiem. Ta odmienność jest w dużej mierze uwarunkowana przyczynami natury materialnej i moralnej. Peryferie nie posiadają tego potencjału umysłowego, co śródmieście. Książka, kino, teatr — nabierają tam cech robinsonowskiej biblii, unikatów, rzeczy, o którą trzeba walczyć. Stołeczny Teatr Powszechny nabiera cech łącznika kulturalnego pomiędzy śródmieściem i przedmieściem. Stanowi ważny czynnik w kształtowaniu się oblicza nowej peryferii, która — bądź co bądź zostaje powoli wchłonięta — już nie tylko terytorialnie, ale i moralnie, w orbitę życia umysłowego wielkiego miasta. W tym leży idea Stołecznego Teatru Powszechnego. Idea, która obok dążności do zaszczepienia kultury teatru najszerzej pojętej, staje się wykładnikiem nowych zasobów kulturalnych w ogólnym tego słowa znaczeniu. Trzeba tylko, by i z śródmieścia szło w stronę Stołecznego Teatru Powszechnego ciepło zainteresowania tą pożyteczną i cenną placówką, która się dobrze zasłużyła kulturze naszej wogóle, a kulturze teatru w szczególności.

Zygmunt Koczorowski.

Obrona Pragi.

Praga w pojęciu mieszkańca śródmieścia Warszawy jest mało interesującym, zaniedbanym przedmieściem Warszawy, a jej mieszkańcy zasługują na szczere współczucie. Poza ogrodem Zoologicznym i parkiem Paderewskiego nie ma tam przecież nic godnego widzenia, a koryto Wisły, pomimo trzech mostów, odsuwa Pragę, jak upośledzonego kopciuszka od „reprezentacyjnych“ dzielnic stolicy. Wskutek niższego położenia w korycie pra-Wisły, klimat Pragi jest — podobno gorszy, niż wyżej położonej Warszawy.

— Nie chciałabym nawet darmo mieszkać na Pradze — poinformowała mnie urzędniczka Dyrekcji kolejowej, znajdującej się, jak wiadomo, przy ulicy Wileńskiej!...

Mylicie się kochani Warszawiacy! — Warszawa niechęć do prawobrzeżnej części Warszawy nie jest uzasadniona. Dlaczego? — Postaram się to udowodnić.

Praga jest znacznie luźniej zabudowana i posiada jeszcze wiele wolnych terenów, dzięki czemu jej mieszkańcy mają — wbrew opinii — więcej świeżego powietrza, niż mieszkańcy zduszonego w gęstych murach śródmieścia. Posiada bowiem więcej zieleni i parków przypadających na głowę mieszkańca, aniżeli Warszawa lewobrzeżna. Jej tereny podmiejskie, jak Jabłonna, Rembertów, Wawer, Radość itd. cieszą się klimatem bez porównania zdrowszym, niż letniska zachodniego brzegu Wisły. Inaczej mówiąc na Pragę napływają w postaci wiatrów północno-wschodnich masy powietrza znacznie zdrowszego, niż się ogólnie przypuszcza.

Pozornie uprzywilejowani przez los mieszkańcy śródmieścia Warszawy lwia część życia spędzają w mrocznych i pozbawionych przewiewu domach i spacerują po wąskich, zamurowanych ze wszystkich stron ulicach, pełnych wyziewów samochodowych i wielkomiejskiego gwaru. Przeciętny obywatel śródmieścia widuje Wisłę tylko parę razy do roku, szlifując bruki ulic ograniczonych wysokimi domami, bez dalszej perspektywy i szerszego oddechu...

W przeciwieństwie do warszawiaków, prężanie żyją frontem do Wisły. Rozległe widoki jej koryta i przestronna panorama królowej naszych rzek jest dla nich chlebem codziennym. — Podążając obu mostami do pracy w śródmieściu i wracając następnie do domu, zarówno pieszo jak i tramwajem, korzystają dwa razy dziennie z pięknego widoku na starą i nową Warszawę, obserwują stan Wisły, a więc poziom jej wód, krę, ruszanie lodów, ruch statków i łodzi. Rzecz można, że prężanie żyją przestronnym rezerwatem świeżego powietrza i dalekich widoków jakie daje Wisła, wówczas gdy mieszkaniac śródmieścia jest odgrodzony od niej labiryntem murów, pozbawiających go głębszego oddechu, jaki daje szeroka, wolna przestrzeń.

Zwłaszcza idąc pieszo z Pragi do śródmieścia, przestaje się być więźniem wielkomiejskich murów. Krocząc jedną z najpiękniejszych ulic Warszawy, jaką jest ulica Zygmuntowska, ku mostowi Kierbedzia, a następnie przez ten most i pod górę Nowym Zjazdem

do placu Zamkowego — korzystamy codziennie my — prężanie z najładniejszych i najbar dziej typowych widoków Warszawy, które obywatel śródmieścia ogląda jedynie w uroczyste święta — wybrawszy się z rodziną na tradycyjny spacer na wybrzeża Wisły...

Podobnie idąc lub jadąc aleją Zieleniecką, mostem i wiaduktem Poniatowskiego ku Nowemu Światu, ogarniamy rozradowanym wzrokiem wielkie, zieleniejące przestrzenie parku Padarewskiego, przestronne tereny przyszłej wystawy, Saską Kępę z jej tonącymi w zieleni willami panoramę nowej Warszawy, a wreszcie Powiśle uwalniające się z roku do roku od swych szpetnych rud.

Te wielkie rezerwy świeżego powietrza, te piękne i drogie sercu każdego mieszkańca stolicy widoki na Wisłę, na starą i nową Warszawę są dla nas, obywateli prawobrzeżnej Warszawy — zupełnie niesłusznie wyodrębnianej swą nazwą od innych dzielnic miasta — chlebem powszednim, którym cieszymy się codziennie! Nie jesteśmy więźniami murów śródmieścia, w których spędzamy jedynie godzinę pracy, by następnie powrócić przez orzeźwiający rezerwat świeżego powietrza, jaki tworzy Wisła na przestronne i przewiewne ulice Pragi.

Widzimy tedy, że wbrew rozpowszechnionej opinii zamieszkiwanie w Warszawie prawobrzeżnej jest raczej godne zazdrości.

Nowa pięciolatka inwestycyjna pod znakiem Wystawy Powszechnej wpłynie decydująco na odrodzenie Pragi.

Fakty i plotki teatralne.

* * *

„Obyczaje teatralne“ stały się niespodzianie tematem dyskusji w prasie, a wkrótce już będą tematem rozprawy ...w Sądzie.

Ktoś młody uwierzył wszelkim plotkom, które się powtarza w kawiarni przy stoliku, stanowiącym, jak wiadomo, przedmiot zastępowy t. zw. dawniej „magiel“. Te plotki roznoszą bądź niepoprawni „przyjaciele“, a przede wszystkim „przyjaciółki“ (!) aktorek, bądź też same — zawiedzione w swych planach —

aktorki. Plotka rośnie, obrasta w nowe „elementy“, Nabiera pozorów konkretnej prawdy, posługuje się nazwiskami i datami, słowem, wygląda na najprawdziwszą prawdę. I oto przychodzi niedoświadczony, młody, nie zawsze poczytalny całkowicie, „publicysta“ i rozpoczyna akcję „sanacyjną“, pragnie uzdrowić świat teatralny, oczyścić atmosferę, „stać w obronie“ pokrzywdzonych, „zdzierać maski z obłud“ itd. itd. Taki nieprzytomny wybrzyk dziennikarski kończy się zazwyczaj rzucaniem kalmunij na

aktorki, szarganiem ich opinii, którą się generalizuje itd. Jedynie niewiarygodnemu indyferentyzmowi świata teatralnego przypisać można bezkarnie tolerowanie tego kalumniatorstwa. Parę zdrowych odruchów rękoczynnych, indywidualnie „załatwionych“ przez mężów oczernianych aktorek, zdaje się, oczyściłoby na dłużej atmosferę. Niestety, dopiero, gdy taki „bohater“ natrafi na instytucję, którą niebacznie zahaczy — może być pewny, że nie ujdzie mu to na sucho i że w samotnej celi rozważy sobie dopuszczal-

ne granice swobody słowa, która staje się swawolą lub rozpustą.

Nasze życie teatralne niestety, nie posiada żadnej ochrony. Byle smarkacz może w nie napluć, może odrzucić z czci i dobrego imienia jego członków — i parady w glorii. Gdyby taki ośmielił się zaatakować świat urzędniczy, wojskowy, lekarski, adwokacki czy inne zawody wyzwolone, gdyby obraził żony wojskowych, adwokatów, urzędników państwowych czy inne — nie uszło by mu to bezkarnie.

Zdaje się, że jednak tym razem opinia już ma dość tych wybryków i zdecydowanie potępi w czasie rozprawy sądowej szarganie czci całego stanu aktorskiego, którego wybitnych przedstawicieli otacza się wszak powszechnym szacunkiem, uznaniem i wielką sympatią.

* * *

Teatr Narodowy trafia w tym sezonie na t. zw. „złote żyły“ repertuarowe: po trzech miesiącach sukcesu „Szaleństwa“, dwa miesiące powodzenia „Grubych ryb“ — to prawie sezon wygrany na przestrzeni półrocznej.

Zainteresowanie wywołują dwie najbliższe premiery: „Nasze miasto“ Wildera i „Biały welon“ Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

„Nasze miasto“ przywiózł ze swej podróży amerykańskiej dyr. Horzyca.

Jest to podobno sztuka ciesząca się olbrzymim powodzeniem w Ameryce. Jest to rapsod dramatyczny o życiu i śmierci prostych, a jednak niezupełnie zwykłych ludzi w małym miasteczku na północy Stanów Zjednoczonych. Dzięki pełni sentymentu, a zarazem świetnego humoru, sztuka ta zdobyła sobie w Nowym Yorku ogromne powodzenie, do czego w niemałym mierze przyczyniła się i oryginalna forma teatralna, w jakiej autor ukazuje akcję swego dramatu.

Na scenie Teatru Narodowego sztukę Wildera reżyseruje czołowy polski inscenizator Leon Schiller, a występują w niej: Zelwerowicz, Brydziński, Dominiak, Roland, Solarski, Ciecierski, Łapiński, Chmurkowski, Chodecki i inni, a z pań: Kurylukówna, Krzymuska, Maryniczówna, Pasławska, Jakubińska.

* * *

Komediodpisarz i powieściopisarz, autor wielu świetnych komedii, granych na wszystkich scenach polskich i wielu zagranicznych, Stefan Kiedrzyński — po 3-letniej pracy, poświęconej wyłącznie powieści — napisał wesołą, obyczajową komedię p. t. „Pensjonat we dworze“.

Rzecz dzieje się, jak wskazuje sam tytuł, w jednym z dworów polskich, przyjmujących na sezon letni t. zw. „gości“, spragnionych tanich a przyjemnych wywczasów. Teren, na którym rozgrywa się najnowsza komedia autora „Szczęścia od jutra“, pozwolił Kiedrzyńskiemu pokazać dodatnie i ujemne strony społeczeństwa — troski, snobizmy i słabości zebranych tam osób z różnych sfer i poziomów intelektualnych.

Pełna humoru komedia Kiedrzyńskiego ukaże się na scenie Teatru Letniego — po wielkim sukcesie „Madame Sans Gene“, który zapowiada się jeszcze na bardzo długo.

* * *

Piękna, szlachetna, głęboka sztuka Morstina o Sokratesie „Obrona Ksantypy“, stanowiąca równocześnie doskonale dynamiczne widowisko — będzie zdaje się, grana o wiele dłużej, aniżeli przypuszczano w sferach zakulisowych — tak, że termin wystawienia „Hamleta“ z panem Węgierką będzie musiał być znacznie przesunięty.

Sukces Morstina jest triumfem pisarza wysokiej miary i należałoby sobie życzyć, aby był jak najdłuższy.

M. Ł.

WIELKA DOROCZNA WYPRZEDAŻ

DIWANY wszystkie rozmiary NARZUTY, FIRANKI, MAT. MEBLOWE, KAPY, SERWETY, CHODNIKI, wielka ilość RESZTEK za bezcen

FABRYCZNY SKŁAD

WŁ. CHOJECKI

MARSZAŁKOWSKA 122

NAJWIEKSZY WYBÓR

P. T. Urzędnikom i Pracownikom Zarządu Miejskiego udzielamy rabatu.

NAJNIŻSZE CENY

Rumieńce karnawałowe Stolicy.

W ubiegłym karnawale bawił się nie tylko Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Marszałkowska czy Plac Teatralny, lecz zawodziły saksofony, skrzypce, cymbały, kontrabasy i harmonie także na woli, Pelcowiznie i Czerniakowskiej...

Szkoły tańca, rozsiane po całej stolicy, cieszyły się ogromną frekwencją, przeważała młodzież, lecz tańczyły tu też i leciwie istotki, także panowie o siwych włosach, bowiem ponoć „na taniec nigdy nie jest zapóźno“. Osobiście w wolnych chwilach interesuje mnie choreografia..., choć do większych zawodów dziś już nie staję. Lubię też od czasu do czasu wdepnąć „par ci, par lá“ na salę balową.

Oto byłem na zabawie sui generis przy ulicy Chłodnej. Szatnia wypęczniała aż pod sufit. Ruch na sali, jak w kotle piekielnym. Wszyscy hulają do upadłego, wycinając jakąś rumbę, mimo wielkiej ciasnoty i żaru, rozgrzanego „mahoniowego“ powietrza, w niewentylowanej sali. Różnokolorowych baloników pełno. Ubiory spacerowe a la Bielany lub Mociny. Panny w bluzeczkach o długich rękawach, o skromnym dekolcie.

Czupryniasty Franek z Okopowej z przegłodnym brylantyną włosom z lewej strony, z prowokująco łobuzerskim spojrzeniem, pełni tu rolę „maitre de dance“.

Saksofon z harmonią wyciąga smętne tango. Tańczymy w zgłębku na przestrzeni czterdziestu metrów kwadratowych. Z bufetu zalewa gęsto alkoholem haftowana atmosfera.

Jasnym jest zupełnie, że na balach, gdzie taka panuje atmosfera zbytecznym jest przedstawianie się. Prawie nikt się nie zna na wzajem. Całkiem jak w „Świteziance“. „Kto jest dziewczyną? Ja nie wiem“. Bierze się prosto pierwszą z brzegu, wygina się nią i wykręca na dogodne boki i strony, a po znudzeniu i osłabieniu, odprowadza się na miejsce i pozostawia samą na przynętę drugiemu. Ha!

„Śpij biedne serce cichutko — szczęście trwało tak krótko“.

Przypatrują się tym ciekawym i różnego autoramentu i temperamentu tańczącym parom. Ta, jak strwożona gołąbka, oddaje się ufnie w ramiona swego tancerza, pociągając dla animuszu głośno nosem, by pompa ssąca. Tamte, zarumieniona i przywarta, rozplaszczona niemal, sunie w zniszczonych dłoniach Gucia by w kleszczach, przełamywana brutalnie. Tam

ułożony i o zręcznych ruchach subiekt, Jurek, ściska znacząco dłoń swej partnerki, przytuliwszy głowę do jej jasnej główki, a młodziutka Frania, lat może szesnaście, marzy..., śni jej się szczęście..., biedna dziewczyna z twarzą rzeźbioną po ospie.

„Miłosny uścisk łączy nas — jak szybko nam przemija czas“... biedna Franka!

Tam znów inna para, ogólnej wagi około 180 kg. przeszedłszy do porządku nad rozlewnym i jęklwym tonem tanga, młodzi nogami w posadzkę, jak cepami, przetrącając zebrą współtańczącym.

Poinformowano mnie że szturchańce rozdzielane wzajemnie łokciami przez tańczących tak że po sali pójdzie nieraz jęk lub chrzęst przesuwanych żeber, stanowi właśnie cały smak zabawy. Danserka taka, wracając do codziennej kuchni, sklepu, fabryki czy do pracy z igłą, odczuwa, że była na zabawie, a im dłużej odczuwa, tym milej tę zabawę wspomina.

Wśród powodzi tajemniczych osób, które zaległy wszystkie kąty lokalu oraz tych, które beztrudno hasały na sali, wyróżniała się Staszka. Dziewczyna postawna, blondyna, oczy jak z bławatu, ruchliwe, świdrujące, twarz niepospolicie wytynkowana, rozmowna, pewna i śmiała, o włosach zalotnie trefionych, a ruchach giętych i wykończonych w tańcu. Była kiedyś fordanserką, a dziś... „przymigdała się“ do niej pomocnik masarski, Feluś, z ulicy Powązkowskiej; ona mu podbija bębenki, Feluś mięknie jak wosk na ogniu i co muzyka urwie, sznurkuje ze Staszka do bufetu, wchodząc w zażyłość z Bachusem; Staszka to lubi. I znów wracają na salę. Saksofon łka, jakby na pożegnanie, ranek niedaleki, kręca się pary blade, wycieńczone, jak widma cmentarne. Biję od nich zgaga... na odległość czuć monopolówkę...

„Fale Dunaju“ unoszą jeszcze jako tako sfatygowane nogi. Z brzaskiem dnia taniec już nie porywa. Z trudem podąża nawet szelma Staszka — baletnica i zalotnica. Z bufetu dolatuje brzęk tłuczonego szkła...

— Staszka!... fertig!... Odwal!... szlag chulery... niech ciśnię!... ja smaruję do chałupy... zasychać...

Wtem pogasły światła... Na dworze świt... Tym razem, na odmianę, z sali tanecznej, gdzieś spod ściany ciemnego wgłębienia dole-

tuje do bufetu na przerywanych falach zdarłego tenora znajoma i tak wymowna melodia:

Ty pod gazem, ja pod gazem...

Może kiedyś innym razem...

Dziś narazie... nie...

J. W. K.

KALENDARZE MYŚLIWSKIE

I WSZELKIE DRUKI MYŚLIWSKIE

KUPUJE

JÓZEF KOBYLAŃSKI

WARSZAWA

GÓRNOŚLĄSKA 16 m. 38

TELEFON 9-55-26.

FOSFATYNA FALIERA

PIERWSZA PAPKA NIEMOWLECIA W DWÓCH POSTACIACH

SPECJALNA
BEZ KAKAO
(W NIEBIES-
KIM OPA-
KOWANIU)
DO 6-go MIES.
ŻYCIA



ZWYKŁA
Z DOMIESZ-
KĄ KAKAO
(W ŻÓŁTYM
OPAKO-
WANIU)
OD 6-go MIES.
ŻYCIA

DAJE SIŁĘ I ZDROWIE

B-cia BANKIER

Warszawa, Grzybowska 3, tel. 236-59, 667-96

Import śledzi — import ryżu, artykuły żywnościowe i zbożowe. Wylączna sprzedaż wyrobów z młynów „Kometa Piaski“ i „Klucz“ w Równym Woł.

poleca:

Wszelkie gatunki maki, kasz i artykuły strączkowe.

FICKOWSKI i GROTT

BIURO INSTALACYJNO-TECHNICZNE
WARSZAWA, WOLSKA 114, TEL. 2-33-63 i 3-30-64.

Ogrzewanie centr., przewietrzanie, suszarnie. Wodociągi, kanalizacje, natryski. Instalacje parowe, wodne i gaz.

WYDAWNICTWO PRACOWNICZEJ KOMISJI SAMOPOMOCY SPOŁECZNEJ w MIEŚCIE STOLECZNYM WARSZAWIE.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA — ul. Koszykowa 9, tel. 7-26-31. REDAKTOR z ramienia P. K. S. S. Roman Zrębowski.

CENA ZA EGZEMPLARZ 25 GR.